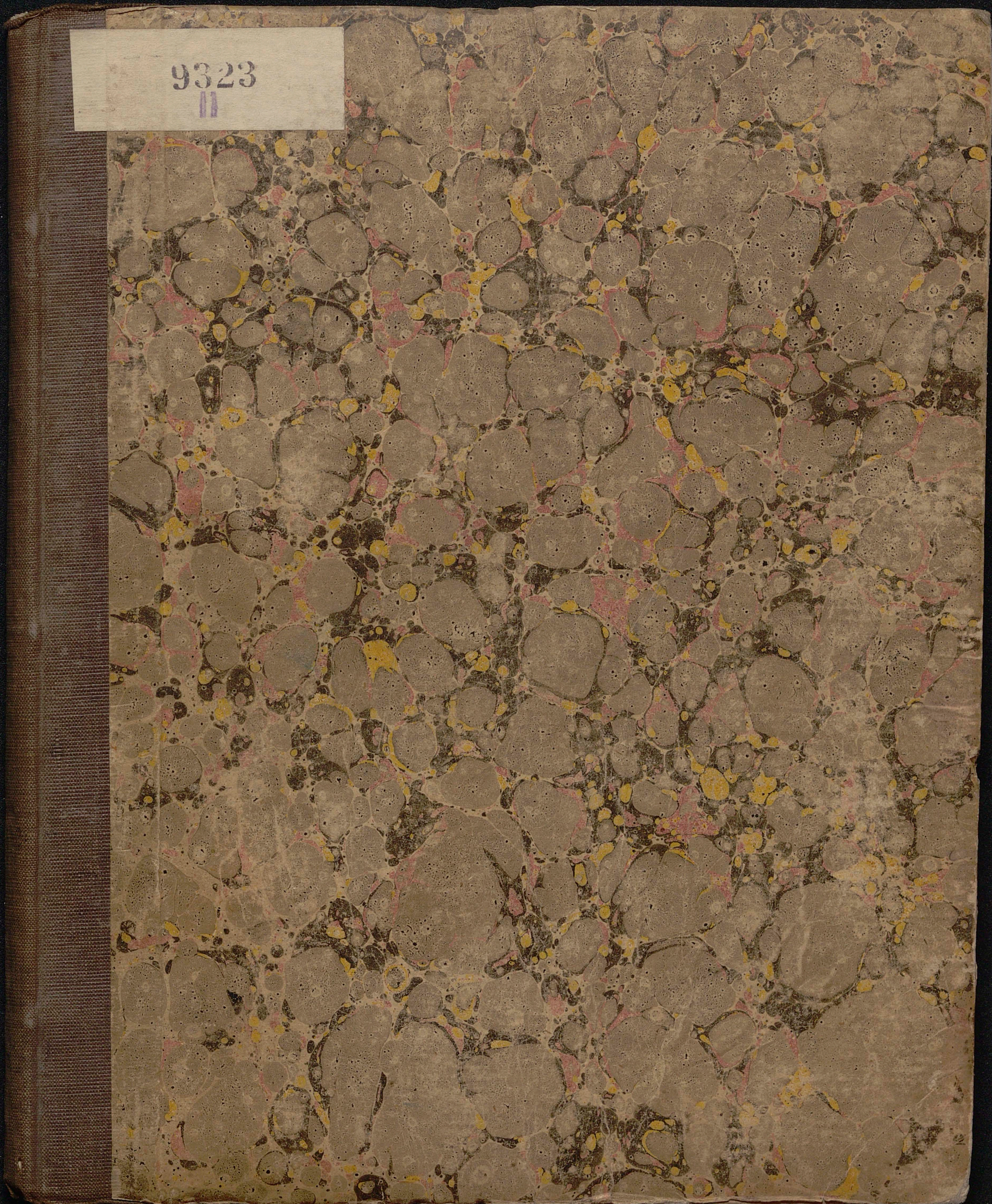


Andromaka

Trajedya Rasyna.

~~przekład~~ przełożył
Franciszek Dzierżykraj-Morawski
~~Franciszka Morawskiego~~

29/50

Osoby

Andromaka, Wdowa po Hektorze.
Pirrus, Król Epiru.
Hermiona, Córka Menelasa, Zaślubiona Pirrusowi.
Orest, Syn Agamemnona.
Pilad, Jego Przyjaciel.
Fenix, Poufały Pirrusa.
Cefiza, Powiernica Andromaki.
Kleona, Powiernica Hermiony.

Scena w Butrocie, Mieście Epiru, w Pałacu Pirrusa.

~~Andromaka.~~

Akt pierwszy.

Scena I^sza

Orest. Pilad.

Orest.

Tak, gdym Ciebie odzyskał zbyt drogi Piladzie,
Niebo memu nieszczęściu może koniec kładzie.
Już się nawet, od chwili naszego złączenia,
Ta srogość jego dla mnie w mniej dotkliwą zmienia.
Któżby rzekł że w tém miejscu, skarg moich przedmiocie,
Ty najpierwszy Oresta powitasz w Butrocie,
Że po sześciu miesiącach jak twéj straty płaczę,
Tu na dworze Pirrusa znowu cię zobaczę.

Pilad.

Dzięki składam Niebiosom, co ten przeciąg cały
Drogę mi do Grecyi zamykać się zdały.

Od téj chwili okropnéj jak Neptun zacięty
W oczach Epiru nasze rozłączył okręty.
Ach ileż w têm wygnaniu nie doznałem trwogi,
Ileż łzami oblałem ten los twój tak srogi!
Nowe~~m~~ dla cię nieszczęścia przeglądał z bojaźnią,
W którychbym cię tą smutną nie wspierał przyjaźnią.
Ale nadewszystko w każdéj lękałem się dobie
Tych czarnych myśli, które polubiłeś sobie,
I by Nieba ku twojéj zagubie łaskawsze
Nie dały ci téj śmierci, któréjś szukał zawsze.
Lecz cię widzę, i jeżli powiedzieć się godzi,
Szczęśliwszy do Epiru dziś cię los przywodzi.
Nigdy z tak okazałym dworem nie przybywa
Nieszczęśliwy co saméj tylko śmierci wzywa.

Orest.

Nie znam mojej przyszłości. Miłością wiedziony,
Raz jeszcze do okrutnej wracam Hermiony.
Lecz któż wie czy ją zmiękczę, czy los mój złagodzę,
I czy tutaj po życie, czy po śmierć przychodzę?

Pilad.

Co? także się to w twoim zaciekłeś obłędzie,
Że nawet i twém życiem już rozrządzać będzie?
Także to łatwo pamięć twych cierpień utracasz,
Że znowu samowolnie w dawne jarzmo wracasz?
Mniemasz że Hermiona łzy twoje osuszy?
Że w Sparcie niezbłagana, w Epirze się wzruszy?
Jużeś sobie był zbrzydził tę miłość daremną,
A nakoniec już o niej zamilkłeś przedemną, —
Zwiodłeś mnie

Orest.

Siebiem zwodził. Niechciej mnie obwiniać,
I sercu, co cię kocha, boleści przyczyniać.
Którychżem ja ~~się tobie uczuciów~~ to uczuć tobie się nie zwierzył?
Widziałeś jak ten płomień zajął się i szerzył:
Nakoniec gdy Menelas wdzięcznością wiedziony
Przeznaczył dla Pirrusa rękę Hermiony,
Widziałeś, jak okrutną rozpaczą miotany,
Po morzach wlokłem moją boleść i kajdany. —
O jakżeś wowczas twoją przyjaźnią mnie smucił,
Ty coś ze mną na wszystkie nieszczęścia się rzucił,
Ty coś zawsze do słodszych uczuć mnie nakłaniał
I stokroć mnie przed własną wściekłością zasłaniał.
Ale gdy się wśród mojej dowiedziałem męki,
Że sama śmie Pirrusa swemi łudzić wdzięki,

Wiesz, jaki gniew zaciekły, w owczas zawrzał we mnie,
Chciałem ją wydrzeć z myśli, wzgardzić nią wzajemnie,
Wszystkich, sam siebie, moim uwiodłem zapałem,
Każde moje uczucie za nienawiść brałem,
Poniżałem jéj wdzięki, srogościom złorzeczył
I śmiałom jéj nademną, wszelkiéj władzy przeczył.
Tak, sądząc że jéj obraz już we mnie zatarty,
W téj zwodnéj spokojności, wróciłem do Sparty.
Wszystkie się właśnie wodze do rady zebrały,
Z tą obawą, jak gdyby szło o naród cały;
Pobiegłem do nich, pewny że sława i boje
Godniejszym mnie przedmiotem, zajmą duszę moję,
I że dawną nad sobą znów odzyskam władzę,
Nakoniec że tę miłość już z serca wygładzę. —
Lecz dziw się jak to Niebo jest na mnie zaciekłem,
Odwodzi mnie w tę przepaść, od któréj uciekłem;

Słyszę jak się z stron wszystkich na Pirrusa srożą,
Jak nań Grecy sarkają, i wojną mu grożą;
Że niepomny krwi swojéj i danego słowa
Dotąd syna Hektora na swym dworze chowa;
Że łaską, że potęgą śmie osłaniać swoją
Tę resztę tylu królów, przywalonych Troją...
Słyszę wreście że Pirrus z Hermioną zrywa,
Inną kocha, zaślubia, i do tronu wzywa;
Menelas wieść tę bierze za odgłos potwarzy,
Skrycie jednak na zwłokę jéj ślubów się skarży;
Im większym go ta bojaźń dręczy niepokojem
Tém silniéj skryta radość rośnie w sercu mojém.
Sądziłem że ją sama chęć zemsty budziła,
Lecz ta droga pociecha, jakże krótką była!

W krótce, wkrótce, niewdzięczna rozżarzyła we mnie
Iskrę dawnych płomieni, tlejącą tajemnie;
Czułem że serce moje znów się zmiękczać dało,
Lub raczej że jej nigdy kochać nie przestało. ++
Całą więc ufność w Greków złożyłem wyborze.
Ogłaszają mnie posłem; puszczam się na morze,
Przychodzę się przekonać czy nam Pirrus zwróci
To dziecię, co spokojność tylu ludów kłóci. ++
Szczęśliwy, jeżli Niebo na ulgę mej doli,
Zamiast niego, kochankę wydrzeć mi dozwoli;
Gdyż nie sądź by ta miłość, co tak silnie pała,
Tysiącem niebezpieczeństw zatrwożyć się dała.
Widząc że próżno walczę, że zawsze ulegnę,
Ślepo gdzie mnie porywa, rzucam się i biegnę. ++

Przychodzę więc kres mojéj położyć rozpaczy
Lub ją zmiękczę i wydrę, lub zgon ~~mój~~ mój obaczy.
Ty znasz Pirrusa, jakiéż czynisz mi nadzieję?
Cóż się na jego dworze, w jego sercu dzieje?
Zawsześ dla Hermiony, dawnym ogniem płonie?
Czyli go też z łatwością do jéj zwrotu skłonię?

Pilad.

Nie dobrzebym się twojéj przyjaźni wywdzięczał,
Gdybym ci za jéj powrót, tak śmiało zaręczał.
Nie ażeby go miała łudzić zdobycz taka,
Gdyż sercem jego sama rządzi Andromaka,
Kocha ją, ale dotąd bez żadnéj korzyści,
Odbiera tylko samą wzgardę, nienawiści.
Tysiączną do jéj serca dobija się drogą,
To chce skłonić prośbami, to przymusić trwogą,
To jéj syna wydziera, to znowu nim cieszy
I ledwie łzy wycisnął, już je otrzeć śpieszy.

Stokroć on jéj oporem, wzgardą rozjątrzony,
Powracał z sercem swojem do nóg Hermiony;
Mimowolną z swych uczuć składał jéj ofiarę
I z wściekłości przyrzekał i miłość i wiarę.
Możeż więc za to serce zaręczać ci śmiało,
Które samo nad sobą władzy ma tak mało?
Może on w tym wahaniu którą ma poślubić,
Złączyć się z nienawistną, a kochankę zgubić.

Orest.

Lecz jakże dotąd zniosło serce Hermiony
Tę pogardę jéj wdzięków, i ten ślub zwleczony?

Pilad.

Długo zimnym pozorem kryła swoją ranę,
I nie zdała się zważać na kochanka zmianę.
Długo nawet sądziła, że chcąc gniew jéj zbłagać,
Sam o dawne owe więzy przyjdzie się domagać:

Ale wreście mi swoje odsłoniła serce:
Często ona na swego płacze przeniewiercę,
Zawszę się, lecz daremnie, na odjazd zdobywa,
A nawet i niekiedy ciebie w pomoc wzywa. —

Orest.

Gdybym mógł temu wierzyć, biegłbym moją radość
U nóg . . . . . .

Pilad.

Uczyń wprzód twojej powinności zadość.
Czekasz na króla. Przemów, powiedz jak zacięcie
Wszyscy Grecy śmierć syna Hektora wyrzekli.
Ale nie sądź ażebyś zyskał skutek jaki:
Nigdy on im nie wyda syna Andromaki.
Zwiększą oni tę miłość, nienawiścią swoją,
I chcąc zerwać ten węzeł, tém silniej go spoją....
Idzie . . . .

Orest.

Niech mi przynajmniéj widzieć się ją godzi,
Mnie, którego jedynie miłość tu przywodzi. —

Scena II.ga

Pirrus. Orest. Fenix.

Orest.

Niźli, jak poseł Greków, przemówię ich głosem,
Pozwól, Panie, wprzód moim szczycić mi się losem,
Żem ich wybór uzyskał. Radość ta przystoi
Widząc syna Achilla, i pogromcę Troi.
Równą się w oczach naszych zaszczycacie chlubą
On zgładzeniem Hektora, Ty Troi zagubą —
Dowiodłeś, zawsze piérwszy, gdzie nas bój powołał
Że tylko syn Achilla, Achillem być zdołał.
Lecz Panie, sam nad żalem, Greków się zastanów:
Dodajesz świetnéj wagi, nieszczęściu Trojanów:

Nie chowałby twój ojciec, stalszym gniewem zbrojny,
Ostatniego zarzewia, tyloletniéj wojny.
Panie, czyś już Hektora stracił pamięć srogą?
Grecy go wyniszczeni zapomnieć nie mogą.
Drżą na jego wspomnienie nasze córy, wdowy,
Cała Grecya woła, syna jego głowy,
W tém nieszczęsném dziecięciu Hektora przeklina,
Na niém się tylu mężów, ojców, dopomina....
I któż wie, co los temu zachował synowi?
Może aż do nas przyjdzie, pamięć ojca wznowi,
Zapali nasze nawy, i w wściekłym zapędzie,
Z ogniem w ręku, po morzach jeszcze ścigać będzie.
Mamże wreście otwarte wynurzyć ci zdanie,
Sam okropnéj nagrody, obawiaj się, panie,
By kiedyś wąż ten zdradny, coś go chował, bronił,
Nie ugodził w to serce, pod któreś go schronił.

Tak w wspólnéj nam i tobie, wzywam cię potrzebie
Idzie o zemstę Greków, o samego ciebie,
Grecy bowiem na niego, tém są zawziętszemi
Że się na tobie wprawi, jak ma walczyć, z niemi.

Pirrus.

Grecya losem moim zbytecznie się trudzi.
Sądziłem że jéj trwogę, większy powód budzi,
Że do wyższych godniejszych zamiarów się wzniosła;
Zwiodłem się tak dostojném imieniem jéj Posła:
Syn-że to Wodza Królów, w takiéj stawa sprawie?
Ktożby rzekł by lud cały, i tak znany sławie,
Znany zawsze z wielkości swego przedsięwzięcia,
Miał się sprzysiądz na zgubę jednego dziecięcia?
Lecz zkądże to Grecya tak nastawa na nie,
I na czemże to swoje opiera żądanie?

Każdy z was mógł do woli swym brańcem rozrządzić;
Mnież to jednego chcecie od tych praw odsądzić?
Gdyśmy pod gorejącym jeszcze Ilionem,
Skrwawionym zwycięztw naszych, dzielili się plonem,
Wówczas to wyrok losu, który wszystkiem władał,
Do Andromaki z synem, to prawo mi nadał.
Twój ojciec wziął Kassandrę, a Ulyss Hekubę:
Nastawałżem ja w ten czas na ich branek zgubę?
Chciałżem ja sobie prawo przywłaszczać nad niemi,
Lub rozrządzać łupami, krwią ich zdobytemi?
Trwoga wasza w tym Synie przyszłą widzi Troję;
Za życie ocalone ma mi wydrzeć moje;
Zbyt jest trudnem odwracać tyle razem losów;
Nie umiem przewidywać tak dalekich ciosów.
Dość dla mnie kiedy pomnę na Ilion dawny,
Jak był silny, potężny, z ilu mężów sławny,

Gdy pomyślę że całej Azyi był Panem,
Słowem, nad jego dawnym a dzisiejszym stanem;
Cóż widzę? wszystko ręką zburzone morderczą,
Spalone tylko wieże nad gruzami sterczą,
Krew, trupy i pustynie, i w kajdanach dziedzic...
Takiejże mi to Troi, lękać się każecie? —
Jeźliśmy syna tego zagubę wyrzekli,
Czemuśmy jej spełnienie, przez rok cały zwlekli?
Mógł zginąć wraz z Pryamem, czemuż uszedł zgonu?
Czemuż go nie przygniotły mury Ilionu?
Wszystko tam prawnem było. Próżno wiek zgrzybiały
Próżno i dzieci w swoją niewinność ufały;
I mocą i zwycięztwem, zaślepieni razem
Na wszystkośmy się błędnem rzucili żelazem.
Aż nadto gniewu mego wywarłem na Troję;
Mażże jeszcze okrucieństwo przetrwać zemstę moję?

Chciałżebym temu sercu litości zakazał?
Chciałżebym się haniebnie krwią dziecięcia zmazał?
Nie, Panie. — Inną sobie ofiarę wybierzcie,
Na smutne szczątki Troi gdzieindziej uderzcie.
Gniew mój raz przygaszony, już się nie zapali;
Co Troja ocaliła, i Epir ocali. —

Orest.

Panie, czyliż nie pomnisz, przez jak chytrą zdradę,
Inne nam dziecię na tę oddano zagładę,
Na którą syn Hektora sam został skazany? —
Hektor to naszym wrogiem, ale nie Trojany.
Tak w synie jeszcze ojca ścigać nie przestaniem,
Dokupił się téj zemsty tylu krwi przelaniem,
W saméj tylko krwi jego ta zemsta ostygnie,
Inaczéj celu swego aż tutaj doścignie.

Pirrus.

Czekam was, rozpocznijcie te tak świetne boje,
Przyjdźcie, przyjdźcie w Epirze drugą burzyć Troję,
Przyjdźcie nad nikim waszej zemsty niezawieszać,
Przyjdźcie krew waszych wodzów z krwią jeńców pomieszać
Nie pierwszaby to od was ta niewdzięczność była.
Zawsze nią Achillowi Grecya płaciła.
Jak Hektor z niej korzystał, dobrze o tém wiecie;
Może także z niej kiedyś korzystać to dziecię.

Orest.

Więc wojną będziesz przyjaźń Grecyi odwdzięczał

Pirrus.

Czyż na to zwyciężałem, bym w jéj jarzmie jęczał.

Orest.

Hermiona ten gniewny zapał ułagodzi;
I z łatwością cię, Panie, z swoim ojcem zgodzi.

Pirrus.

Mogę w mojéj miłości, dla niéj nie ostygać,
Kochać ją, przecież kajdan jéj ojca niedźwigać.
W krótce ja może nawet godnie zaspokoję
I skłonność mego serca, i dostojność moję.
Możesz się jednak, Panie, udać do królewny;
Zbyt dobrze jest mi znanym wasz związek pokrewny.
Potém powróć do Greków i donieś im, Panie,
Jak w Epirze podobne przyjmują żądanie.

Scena III^cia

Pirrus. Fenix.

Fenix.

A więc sam go ślesz, Panie, w tak miłe mu progi?

Pirrus.

Słyszałem że ją kochał.

Fenix.

I ślesz go bez trwogi?
A gdyby też ta miłość, tak silna i stała,
Zajęła się na nowo i wzruszyć ją miała?

Pirrus.

Nieuzbraniam jéj, Fenisie, niechaj ją odpłaca,
Niech się cieszy swém szczęściem, niech do Sparty wraca
Wszystkie porty mojego Państwa jéj otworzę.
Ileż mi trosk oszczędzi! Ale w innéj porze
Zwierzę ci się mych cierpień. Andromaka wchodzi

Scena IV^ta.

Andromaka. Pirrus. Cefiza. Fenix.

Pirrus.

Pani, czyliż mnie płonna nadzieja niezwodzi,
Żeś do mnie tu spieszyła?

Andromaka.

Idę w te podwoje,
Gdzie ty, Panie, pod strażą trzymasz dziecię moje;
Ponieważ raz mi na dzień, ten z tylu pamiątek
Ostatni i nieszczęsny wolno widzieć szczątek,
Idę więc z nim zapłakać, tęsknotą wiedziona,
Jeszczem go dziś do mego nie tuliła łona.

Pirrus.

Ile z przestrachu Greków mogę wnosić, Pani,
Wkrótce cios boleśniejszy serce twoje zrani.

Andromaka.

Zkądże ten ich przestrach nagły, niespodziany?
Czyliż który z Trojanów zerwał swe kajdany?

Pirrus.

Hektora to ścigają dotąd zemstą swoją,
Boją się jego syna...

Andromaka.

Dziecięcia się boją!

Dziecięcia, które dotąd swojej nie zna doli,
Że jest synem Hektora, a w twojej niewoli!

Pirrus.

Żaden wzgląd go przed gniewem Greków nie ocali.
I już, z wyrokiem śmierci, Oresta przysłali.

Andromaka.

I ty byś miał się Panie, takim, splamić czynem?
Czyż dla tego jest winnym, że moim jest synem?
Nie pomszczą to za ojca, nie jej się lękacie,
Lecz by mnie nie pocieszał, po Hektora stracie.
Byłby on mi Hektorem i ojcem w potrzebie
Lecz wszystko tracić muszę, a wszystko przez Ciebie.

Pirrus.

Juzem Pani łzy twoje uprzedził odmową,
Już nawet Grecy zemstą grożą mi surową;
Ale choćby z tysiącem naw tu przybyć mieli,
Po syna się twego dopominać śmieli,
Choćbym równą Trojańskiej znów miał wojnę toczyć
I te mury swojemi gruzy mnie przytłoczyć,
Nic mnie wstrzymać nie zdoła, na pomoc mu biegnę
I byle on ocalał, ja chętnie polegnę.
Ależ gdy się dla ciebie w taką przepaść ciskam,
Czyż nigdy łaskawszego spojrzenia nie zyskam?
Nie dosyćże to, całą Grecyą odpierać,
Trzebaż się jeszcze z twojém okrucieństwém ścierać
Będę walczył za ciebie, lecz przy téj obronie
Przyjmij razem i serce, co dla ciebie płonie.

Dozwól bym w twojéj sprawie, krwawe toczący boje,
Ciebie, nie liczył między przeciwniki moje.

Andromaka.

Panie, cóż Grecy rzekną, na odgłos téj wieści?
Tylež się to słabości, w wielkim męžu mieści?
Chceszže aby w tym pięknym i wspaniałym czynie
Płochy zapał miłości, widziano jedynie?
Wreście w czemže ta miłość, tak ponętna tobie,
Branki, zawsze płaczącéj, i nieznośnéj sobie?
Czemže cię łudzić mogą te oczy skazane
Przez ciebie na łzy wieczne, łzy niewypłakane!
Nie, Panie. Nędzę twoich przeciwników skrócić,
Szanować ich nieszczęście, matce syna wrócić,
Z tysiącznemi za niego ścierać się narody,
A przecież žadnéj po mnie, nie žądać nagrody,

Dać mu nawet schronienie, mimo mojéj winy.
Takie to krwi Achilla przystałyby czyny.

Pirrus.

A więc nic ~~cię~~ już do słodszych uczuć~~iów~~ cię nie nagnie?
Któż zawsze nienawidzi, zawsze kary pragnie?
Prawda żem mnóstwo ofiar, na łzy wieczne skazał,
I żem krwią twego domu, stokrotnie się zmazał,
Lecz jakże na mnie twemi pomściłaś się wdzięki,
Jak łzy twoje krwawemi przypłaciłem męki!
Każde moje wspomnienie, w zgryzotę się zmienia,
Odpłaciłaś mi wszystkie, Trojanów cierpienia,
Znękany, obarczony, kajdan twych ciężarem....
To serce tak gwałtownym trawione pożarem....
Tyle starań, miłości, tyle mąk i trwogi...
Niestety, byłżem kiedy, równie jak ty srogi!

Lecz Pani, zaprzestańmy, sobie wzajem szkodzić,
Ta wspólność nieprzyjaciół, powinna nas zgodzić.
Powiedz tylko że może, nie kocham daremnie,
Zaraz ci wrócę syna, znajdzie ojca we mnie.
Ja sam go uczyć będę jak ma pomścić Troję,
Sam pójdę karać krzywdy, i twoje i moje.
Jedno słowo, a ujrzysz, jak odpłacę za nie,
Jak jeszcze twój Ilion, z swych gruzów powstanie.
Mogę prędzej, niż Grecy zdołali go zgładzić,
Wznieść go i syna twego na tronie osadzić.

Andromaka.

Już nas, Panie, nie łudzi tak wysoka chwała,
Smiałom mu ją za życia ojca przyrzekała.
Nie, już nas święte mury, widzieć nie będziecie,
Gdy was Hektor mój bronił, a ległyście przecie.

Nieszczęście w chęciach swoich skromniejszém jest, Panie,
Nie o tron ja cię błagam, ale o wygnanie.
Od Greków, ciebie nawet, pozwól się oddalić,
Płakać skrycie po mężu, i Syna ocalić.
Nazbyt Greki rozjątrzasz, i zamiast obrony
Gubisz nas twą miłością. Wróć do Hermiony

Pirrus.

I jakąż w mękach moich znajdujesz ponętę?
Jakże jéj oddam serce przez ciebie zajęte?
Wiem ja Pani, żem Berło przyrzekł Hermionie,
Wiém, że po to przybyła, by osiéść na tronie,
I że los, co w te mury, sprowadził was obie,
Jéj przeznaczał koronę, a kajdany tobie.
Ale czyż się starałem miłość w niéj obudzić?
Kogoż raczéj ten pozór niezdołałby złudzić,

Któżby nie rzekł, tę różność waszej widząc doli,
Że ty jesteś królową, a ona w niewoli?
Gdybym do niej choć jedno rzekł podobne słowo
O jakążby radością ożyła na nowo.

Andromaka.

I czemużby je miała oziębłością płacić,
Miałażby pamięć tylu przysług twoich stracić?
Słyszyż to ona w sobie wołającą Troję?
Słyszyż męża, któremu winna wierność swoję?
Jakiego jeszcze męża! O losy zbyt krwawe!
Sam zgon jego uwiecznił Ojca twego sławę.
Samą to krwią Hektora, oręż jego słynie,
I obaj przez łzy moje znaniście jedynie!

Pirrus.

Trzeba więc woli twojej poddać się koniecznie,
Zapomnieć cię, lub raczej nienawidzieć wiecznie.

Wiedz bowiem, że to serce zanadto kochało,
Aby na oziębłości samej przestać miało.
Serce to nie zna miary, wahaniem się brzydzi,
Gdy nie kocha bez granic, wściekle nienawidzi.
Nikogo słuszna moja zemsta nie ominie,
Wszystkie pogardy matki ukarzę na synie.
Grecya chce tej śmierci: I mnie też ta chwała
Ocalania niewdzięcznych już ludzić przestała.

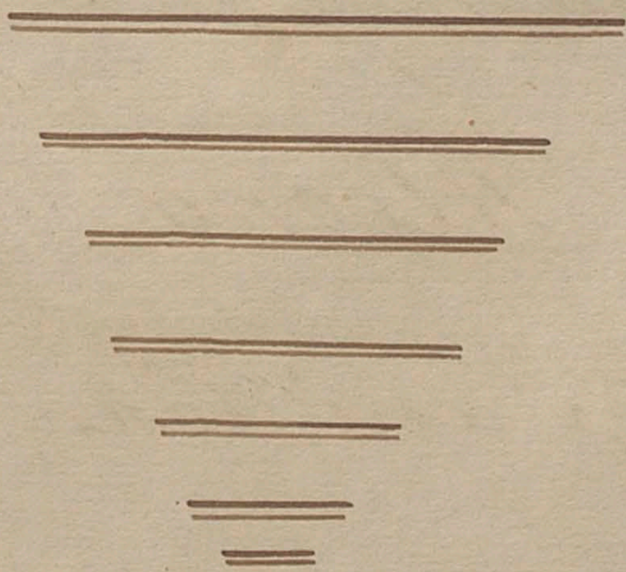
Andromaka.

A więc umrze — niestety! bo w cóż go uzbroję
Już ma tylko łzy matki, i niewinność swoję.
Może też wreście, Panie, niebo mnie pocieszy,
I śmiercią tego syna moję śmierć przyspieszy
Dla niegom tylko żyła, i jego też torem
Pójdę nakoniec z moim złączyć się Hektorem.

Tak więc, Panie, ta cała nieszczęsna rodzina
Przez ciebie połączona . . . .

Pirrus.

Idź Pani do syna.
Może, iż widok jego litość w tobie wzbudzi,
Zatrwoży twoją miłość, i twój gniew ostudzi.
Wkrótce wrócę, by los nasz na zawsze ustalić.
Pomnij wśród twych uścisków, że masz go ocalić.



Akt II^gi.

Scena I^sza

Hermiona. Kleona.

Hermiona.

Tak, niechcę téj ostatniéj pociechy mu wzbronić,
Chciałaś bym go przyjęła, i dałam się skłonić;
Lecz gdybym serca mego słuchała przestrogi;
Nigdybym go tu w moje nie wpuściła progi.

Kleona.

Zkądże on w tobie, Pani, taką bojaźń rodzi
Nie tenże to sam Orest do Ciebie przychodzi,
Któregoś tu przez twoje przyzywała żale,
Z łzami przypominając, jak cię kochał stale?

Hermiona.

Te to czucia, com wzgardą odpłacała za nie,
Jak przykrém mi dziś czynią Oresta spotkanie.
Jakaż dla mnie ohyda, a dla niego chwała,
Kiedy ujrzy, żem jego nieszczęściu zrównała!
Tażto jest, rzeknie, tażto dumna Hermiona?
Pogardzała Orestem, dziś sama wzgardzona.
Nazbyt się wynosiła; niechże w swéj niedoli
Sama teraz doświadczy, jak to wzgarda boli.
O Nieba!

Kleona.

Próżną, Pani udręczasz się trwogą.
Pomimo twych okrucieństw, zbyt mu jesteś drogą.
Nie szydzić on tu z twojéj niedoli przybywa,
Sama go tylko wiedzie miłość nieszczęśliwa.
Ale jakież ci ojciec przesyła zlecenie?

Hermiona.

Gdyby Pirrus miał swoje łamać przyrzeczenie,
Bronić syna Hektora, lub ślub mój odkładać,
Mam natychmiast z Grekami na okręty wsiadać.

Kleona.

Wracaj więc, wracaj Pani, słuszne masz powody.
Tak co Pirrus zamierza, ty dokonaj wprzody,
Usłuchaj mojej rady, uprzedź go koniecznie,
Wszakżeś go poprzysięgła nienawidzieć wiecznie.

Hermiona

Nienawidzieć? ach muszę! o sławę mi idzie.
Mnież to zdradza, mnie w takiej, zostawia ohydzie,
Mnie com tyle dowodów miłości mu dała?
Jak nie mam nienawidzieć, gdym go tak kochała!

Kleona.

Rzuć go więc i pójdź ziścić Oresta nadzieje....

Hermiona.

Ach! czekaj niechaj pierwej ta zemsta dojrzeje,
Niech się to serce w całą swą wściekłość uzbroi,
Niechaj mnie z moim zdrajcą wieczny wstręt rozdwoi,
Przyspieszą jego zbrodnie tę chwilę tak srogą!

Kleona.

Co? nowe-ż tylko zbrodnie zbrzydzić ci go mogą?
Zdradza cię, zdradza jawnie, i zdradza dla branki,
Nie dosyć-że to jeszcze dla serca kochanki?
Czegoż więc jeszcze trzeba, by twój gniew ocucić,
Dawnobyś go rzuciła, gdybyś mogła rzucić.

Hermiona.

Czemuż jeszcze, okrutna! jątrzysz boleść moję?
Ja sama w sercu mojém zagłębić się boję.

Nie wierz twym własnym oczom, uwierz, że wzgardzony,
Uwierz, ciesz się, i wynoś męztwo Hermiony,
Uwierz, żem go już sobie wiecznie obrzydziła,
Spraw wreście, jeżli możesz, bym i ja wierzyła!
Chcesz bym ztąd uciekała, więc dobrze, uciekam,
Téj niegodnéj zdobyczy na zawsze się zrzekam.
Niechaj własnéj swéj brance hołd nikczemny składa,
Pójdźmy.... Gdyby go przecież dręczyła ta zdrada,
Gdyby mógł serce swoje do wierności zwrócić,
Gdyby miał do nóg moich ze łzami się rzucić,
Gdyby mnie kochał.... gdyby swego przyrzeczenia...
Gdyby chciał... lecz on tylko mego chce zhańbienia...
Pójdźmy... nie, nie, zostańmy, by ich szczęście zmieszać,
I własną natrętnością to serce pocieszać.
Zmuśmy go do niewiary, niech się sam ohydzi,
Niechaj cała Grecya jego zbrodnie widzi.

Juzem gniew jéj zacięty ściągnęła na syna,
Lecz nie dość, niech się jeszcze matki dopomina,
Niechaj żadna z mąk moich serca jéj nie minie,
Niechaj ona przez niego, lub on przez nią ginie.

Kleona.

Możeż, Pani, ta smutna i nieszczęsna branka
Z rozkoszą ci twojego wydzierać kochanka,
I w tenczas gdy synowi jéj grożą mordercę,
O swego prześladowcy dobijać się serce?
Jakąż ta miłość jego ulgę jéj przyniosła,
Nie bardziejże to jeszcze, jéj niedola wzrosła,
Wreście, czemuż tak miłym kołdemby gardziła?

Hermiona.

Ach! na moje nieszczęście nadtom ufną była,
Niechciałam uczuć moich milczeniem pokrywać,

Nie umiałam w szczerości zguby przewidywać,
Z wszelkiéj się surowości dla niego wyzułam,
I idąc za mém sercem mówiłam co czułam.
I któżby nie był całą szczerością odwdzięczył
Tę miłość, którą tylu przysięgami ręczył?
Kleono, czyż on dawniéj cenił mnie tak mało?
Wspomnij tylko, jak wszystko kochać go kazało:
Ta krew moja pomszczona, tryumf Greckiéj sprawy,
Te łupem Ilionu obciążone nawy,
Ta przez niego zaćmiona ojca jego chwała,
Ta miłość która moję przewyższać się zdała.
Na mnie . . na siebie pomnij; coś czuła w téj chwili;
Ah! wprzód niż on mnie zdradził, wszyscyście zdradzili!
Lecz dość tego. Już wieczne przysięgłam rozstanie.
Orest ma swoje cnoty, jestem czułą na nie.

Przynajmniej kochać umie, nawet gdy daremnie,
I może wstręt ten kiedyś przezwycięży we mnie.
Niech przyjdzie

Kleona.

Oto wchodzi

Hermiona.

Nieba, ja z Orestem!
Nie sądziłam, że w takiej bliskości z nim jestem

Scena II.ga

Hermiona. Orest. Kleona.

Hermiona.

Cóż cię, Panie, do twego przybycia tu skłania?
Czyliż je mam przypisać reszcie przywiązania,
Czyli też powinnością jedynie wiedziony
Przychodzisz zwiedzać progi smutnej Hermiony?

Orest.

Takim mnie miłość moja zaślepia urokiem,
Tak, na to mnie okrutnym skazała wyrokiem,
Bym każdy powrót, nową męczarnią opłacał,
Przysięgał że nie wrócę, przecież zawsze wracał.
Wiem ja że te przysięgi tylekroć czynione,
Na nowo dzisiaj łamię, wiem i wstydem płonę.
Ale te nieba Pani zaświadczyć mi mogą,
Że chcąc raz już zakończyć, tę męczarnię srogą,
Wszędzie, tak wszędzie, biegłem gdziem tylko zdaleka
Mógł wnosić, przewidywać, że mnie zguba czeka.
Żebrząc śmierci, zaszedłem wpośród lud ten srogi,
Co krwią ludzką jedynie . . swoje miękczy bogi.
Ale do swoich świątyń przystępu mi wzbronił,
Dzikość krew tę szczędziła, którą ja sam trwonił.

Od ciebie się więc muszę, tej śmierci domagać,
Tej śmierci, której nigdzie, nie mogę wybłagać.
Niechaj się tylko twoja oziębłość nie wzruszy,
Niech tę resztę nadziei, z mojej wydrze duszy,
Niechaj słyszę te słowa, tylekroć słyszane,
A w tej chwili, w twych oczach, z życiem się rozstanę.
Takem to już od roku postanowił sobie,
Dokonaj więc ofiary przynależnej tobie,
Którejby cię oddawna Scyty, pozbawiły,
Gdyby dla mnie tak srogie, jak twe serce były.

Hermiona.

Przestań temi wyrazy przerażać mnie, Panie.
W ważniejszym cię przedmiocie przysłali Spartanie.
Nie czas mówić o Scytach, o srogość mnie winić,
Czyń co winien zastępca, tylu królów czynić.

Czyż ich zemstę miłości poświęcać się godzi?
Wreście czyliż o twoją krew, Spartanom chodzi?
Pomnij na twą powinność, i spełniaj ją godniéj;

Orest.

Pirrus swoją odmową uwolnił mnie od niéj;
Każe mi wracać. Ważnym powodem zmuszony
Skłonił się już do Syna Hektora obrony.

Hermiona.

Zdrajca!

Orest.

Chwilę więc jeszcze podróż moję zwlekam.
Od ciebie rostrzygnięcia losu mego czekam.
Już mi nawet zawczasu, wstręt twój zapowiada,
Jaką dla mnie odpowiedź, w téj chwili układa.

Hermiona.

Zawszeż mi będziesz same wyrzuty powtarzał,
Tak nie słusznie o moję srogość mnie oskarżał?
Zkądże mnie to twoją obwiniasz niedolą?
Przybyłam tu zmuszona Ojca mego wolą.
Lecz któż wie czym tak słodkie pędziła tu życie,
Czylim twego cierpienia nie dzieliła skrycie,
Czyś sam tylko wyrzekał na srogość wyroku,
I czy żadnej łzy w mojem niewidziano oku;
Czylim wreście na moję powinność niedbała,
Czasem, Panie, powrotu twego nie wzywała?

Orest.

Mnie wzywałaś? Ach, Pani! czyż mnie słuch mój zwodzi,
Dla mnież to taki wyraz z twoich ust wychodzi?
Pomnij, że mnie to, Pani, mnie Oresta widzisz,
Mnie, którego od tylu lat już nienawidzisz.

Hermiona.

Tak ty to jesteś, Panie, z tylu lat mi znany,
Coś mnie kochał najpierwszy, i kochał bez zmiany,
Ty, którym w każdej chwili, sama cnota włada,
Ty, którego żałuję, a kochaćbym rada.

Orest.

Widzę więc co mnie czeka. Nazbyt cię rozumiem:
Pirrus miłość, ja, tylko litość wzbudzać umiem.

Hermiona.

Niech cię od jego losu, wielkie chronią bogi!
Byłbyś mi nie-nawistny.

Orest.

I tem bardziej drogi.
Iluż to wówczas zalet, widziałabyś we mnie!
Dziś, Pani, chcąc mnie kochać, zmuszasz się daremnie.
Wówczas, miłośćby niczem, przemódz się nie dała,
Chciałabyś nienawidzieć, a kochać musiała.

O Nieba! gdybyś tylko mniéj była zaciętą,
Jakbyś moją miłością powinnabyć tkniętą.
Przy jego niewinności serce twe obstaje,
Któréj samo nie wierzy i on nie przyznaje;
Nienawidzi Cię. Innym zajęty przedmiotem.....

Hermiona.

Co! Pirrus mną pogardza? zkądże to wiesz o tem?
Czyż Ci tego spojrzeniem lub mową dowodzi?
Czyż mniemasz że mój widok samą wzgardę rodzi?
Żem niezdolną jest trwałych rozniecić płomieni?
Może kto inny, Panie, lepiéj mnie oceni. +

Orest.

Tak, urągaj się ze mnie. Szydź z Oresta męki.
A więc ja to, okrutna, twemi gardzę wdzięki?
Niedość więc trwałą miłość w mem sercu wznieciły?
Niedość mojém cierpieniem dowiodłem ich siły?

Orest więc cię poniża! gardzi wdzięki twemi!
Jakbyś chciała, by Pirrus tak pogardzał niemi!

Hermiona.

Co mnie jego nienawiść lub miłość obchodzi?
Niech się cała Grecya na śmierć jego zgodzi
Sprowadź ją, niechaj na nim wywrze zemstę swoję
I niech tak zburzy Epir, jak zburzyła Troję
Miłościż ja to takim, dowodzę rozkazem?

Orest.

Ach Pani uczyń więcej, i ze mną wróć razem
Chceszże by cię w zakładzie trzymał przeniewierca
Pójdź! sama wdziękiem twoim wszystkie podbić serca
Połączmy zemstę naszą a pewniej go zgubi

Hermiona.

A jeżeli tymczasem Trojankę zaślubi?

Orest z ironią

Jeżeli!

Hermiona.

Pomnij jaka czeka nas ohyda
Jeźli brankę przeniesie, nad córę Atryda

Orest.

I toż to jest nienawiść! Nie wmówisz jéj we mnie
Przyznaj raczéj że miłość kryje się daremnie
Zdradza się wzrokiem, mową, a nawet milczeniem
I żar źle przygaszony, wybucha płomieniem

Hermiona.

Widzę Panie że zawiść, co twém sercem włada
Własnym jademby moje słowa zatruć rada
Wszystko sprzecznie tłómaczy, w mojéj odpowiedzi
I w nienawiści nawet jeszcze miłość śledzi.

Wszystko więc ci wyjawię, czyń co zechcesz potem
Jestem tu z woli Ojca, zbyt dobrze wiesz otém
Nikt mnie więc do powrotu nakłonić niezdoła
Chyba Pirrus mnie zmusi, lub Ojciec odwoła
Oznajm mu też niezmienność jego przedsięwzięcia
Że nigdy wroga Greków, nie przyjmie za zięcia
Niechaj powie na kogo, wybór jego pada
Czyli syna Hektora, czy też mnie przekłada
Niech los nasz ostatecznym rostrzygnie nakazem
Jeżli jego wybierze, dziś płyniemy razem

Scena IIIcia

Orest. sam.

Tak jest Pani, powrócisz, powrócisz z Orestem
Zezwolenia Pirrusa, nazbyt pewny jestem
Na wszystko on tu z wstrętem, i wzgardą spogląda
Trojanki tylko samej, i Trojanki żąda

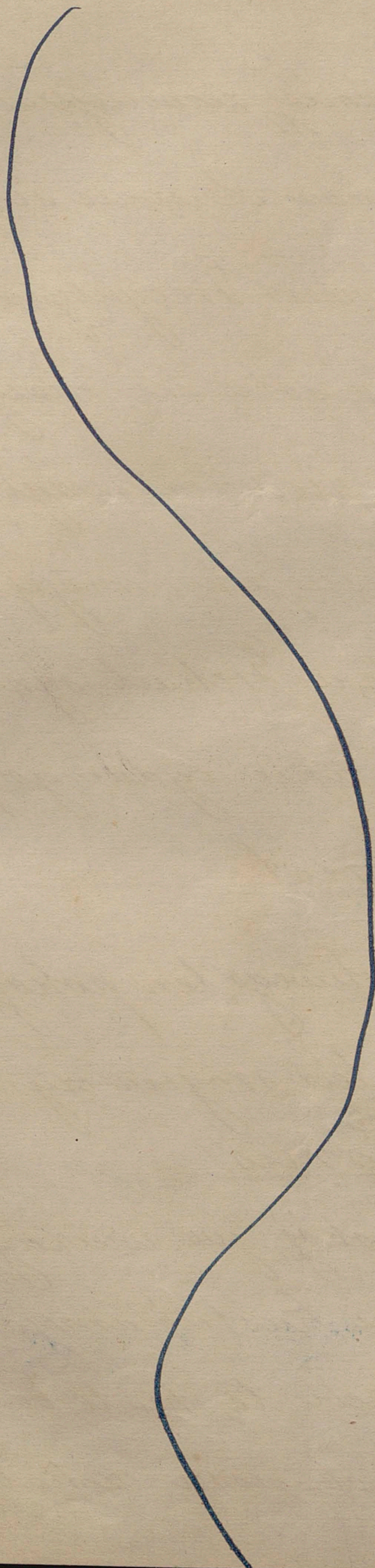
Dziśby jeszcze pierwszego, chwycił się pozoru
By cię tylko od swego mógł oddalić dworu
Stało się. Już jej odtąd nie wstrzyma w powrocie
Co za rozkosz łup taki; wydrzeć ci Butrocie!
Ocal wszystkie po Troi, szczątki zostające
Syna, wdowę Hektora, i innych tysiące
Epirze! dość gdy ze mną Hermiona wróci
A ciebie z twoim królem na zawsze porzuci
Lecz oto los szczęśliwy wiedzie go w te strony
Miłości! zasłoń przed nim wdzięki Hermiony

Scena IV[ta]

Pirrus. Orest. Fenix.

Pirrus.

Przed chwilą ~~W zbytnim~~, Panie, skutkiem gniewnego ~~zapale pierwszego~~ zapędu
Na powody Grecyi, nie dość miałem względu



Przekonała mnie poźniej zimniejsza rozwaga
Że czego po mnie żąda, słusznie się domaga
Przyznaję, że tym czynem, Grecyąbym zdradzał
Zawodził mego Ojca, z sobą się niezgadzał
Wzniosłbym Troję, i płocho niszczył owoc cały
Tak chwały Achillesa, jak i mojéj chwały
Zbyt słuszną zemstę w Grekach, syn Hektora wzniecił
I jużem ci niezwłocznie wydać go polecił

Orest.

Krwią więc nieszczęśliwego, ten pokój przywracasz
Słusznym Panie, lecz srogim czynem go opłacasz

Pirrus.

Przyznaję, lecz ten pokój, już wiecznym się stanie
Hermiona go wzmocni. Zaślubiam ją Panie
Zdaje się żem dla ciebie tę chwilę odwlekał
I potomka Atrydów obecności czekał

Podwójny w oczach moich zaszczyt cię okrywa
Wzywa cię twoja godność, pokrewieństwo wzywa
Jutro więc ją w Świątyni zaprowadzisz progi
Idź ją o tém uprzedzić

Orest.

Co żem słyszał, Bogi!

Scena Vta

Pirrus. Fenix.

Pirrus.

Cóż więc? czyliż miłości ulegam nikczemnie
Czyż dawnego Pirrusa, nie poznajesz we mnie?

Fenix.

Tak, poznaję cię Panie, w tym chlubnym zapale
Który, cię zwraca Grekom, twojéj zwraca chwale
Już tém poniżającém, uczuciem nie pałasz
Jak Pirrus, syn Achilla, jak sam Achill działasz

Powracasz dawnéj sławie, wszystkie czucia twoje
I drugim cudem męztwa, drugą burzysz Troję

Pirrus.

Mów raczéj, że dziś pierwszą okrywam się chwałą
Dziś dopiero zwycięztwa, czuję rozkosz całą
Ilem wprzód był podległy, tylem dziś jest mężem
Rzekłbym żem tysiąc hufców, moim starł orężem
Fenixie, jakiż pokój to serce osiągnie
Jakiż się za miłością, łańcuch nieszczęść ciągnie
Jużem przyjaźń, powinność, chciał łamać szalenie
I to wszystko Fenixie, za jedno spojrzenie
Tyle klęsk miało na mnie, na mój naród spłynąć
Czułem nawet w tém rozkosz, żeby dla niéj ginąć

Fenix.

O jakże ta jéj, srogość szczęśliwie cię zmienia . . .

Pirrus.

Wszakże sam byłeś świadkiem mego poniżenia
Sądziłem, wnosząc po jéj rozpaczy i trwodze
Że przynajmniéj widokiem syna ją złagodzę
Przyszedłem o téj drogiéj przekonać się zmianie
Cóżem zastał Fenixie, łzy i wyrzekanie
Rozjątrzona swym stanem, w swym gniewie zaciekła
Ileżto razy Imie Hektora wyrzekła
Próżnom Syna jéj przyrzekł zasłonić w potrzebie
„Hektor to jest" mówiła, „tuląc go do siebie
„Ten wzrok, usta, a nawet i nieznanie trwogi
„Ach ciebie ja to ściskam, ciebie mężu drogi"
Mniemaż ona ziem nato Syna jéj zostawiał
By tę miłość nieszczęsną, w sercu matki wznawiał

Fenix.

Tak ci to ona Panie, odwdzięczać zamierza.

Pirrus.

Wiem ja co ją ośmiela, swym wdziękom zawierza
W nich ufna, niemi dumna, z gniewu mego szydzi
Juz mnie nawet w swéj myśli, u nóg swoich widzi
U moich leżeć będzie, ale nadaremnie
Pozna wdowa Hektora, krew Achilla we mnie
Śmierć jéj męża, i Troja rozdziela nas wiecznie

Fenix.

Jeżeli więc ją Panie rzucasz ostatecznie
Téj chwili w Hermiony udaj się podwoje
I miłością jéj ukój, gniew i boleść twoje
Idź sam ją Panie skłaniać, do ołtarza wzywać
Jakże mogłeś do tego Oresta używać

Pirrus.

Fenixie czyż się próżną nadzieją nie łudzę
Że przez te śluby zazdrość w Andromace wzbudzę

Fenix.

Nigdyż przebóg twém sercem władać nie przestanie?
Cóż jéj radość, lub smutek obchodzi Cię Panie?
Jakiż Cię do niéj ciągnie urok niepojęty?

Pirrus.

Nie dość ona wie jeszcze, jak jestem zawzięty,
Co ma słyszeć, słyszała, dopiero w połowie
Niech się o całéj mojéj nienawiści dowie
Pójdźmy się na zniżenie jéj wdzięków wysilać
Pójdźmy serca naszego całą wściekłość wylać
Ukorzyć ją w jéj oczach, dumę jéj ukrócić
Pójdźmy....

Fenix.

Tak jest. Idź Panie do jéj nóg się rzucić
Idź ją znowu ubóstwiać, i sam jéj odwagi
Dodać jeszcze do nowéj wzgardy, i zniewagi

Pirrus.

Więc mniemasz że tak łatwo do zgody się nagnę
I tylko ukojenia gniewu mego pragnę?

Fenix.

Dość że kochasz

Pirrus.

Ja kocham? ja tę brankę hardą
Co się szczyci mym hołdem, a płaci go wzgardą?
Co oprócz mnie, nikogo już nie ma na świecie....
Której mogę, winienem nawet zgładzić dziecię.....
Obcą, co mówię, brankę, Synem wynagradzam
Przybieram ją za żonę, na Tronie osadzam
A przecież mi, okrutna, w swém sercu zawziętem
Jak swemu prześladowcy, samym płaci wstrętem
Nie, nie, przysiągłem zemstę, i nic mnie nie wzruszy
Raz przecie wzniećmy, słuszną nienawiść w jéj duszy

Zrzekam się jéj obrony, niechaj Syn jéj ginie
Lecz jakąż wzniecę boleść! ileż też popłynie!
Jakże srogi gotuję pocisk dla jéj serca
Umrze, umrze, Fenixie, i jam jéj morderca
Ja sam to miecz utapiam, w piersiach Andromaki

Fenix.

I któż Cię Panie zmuszał, powziąść zamiar taki
Było raczéj słabości swojéj zadość czynić

Pirrus.

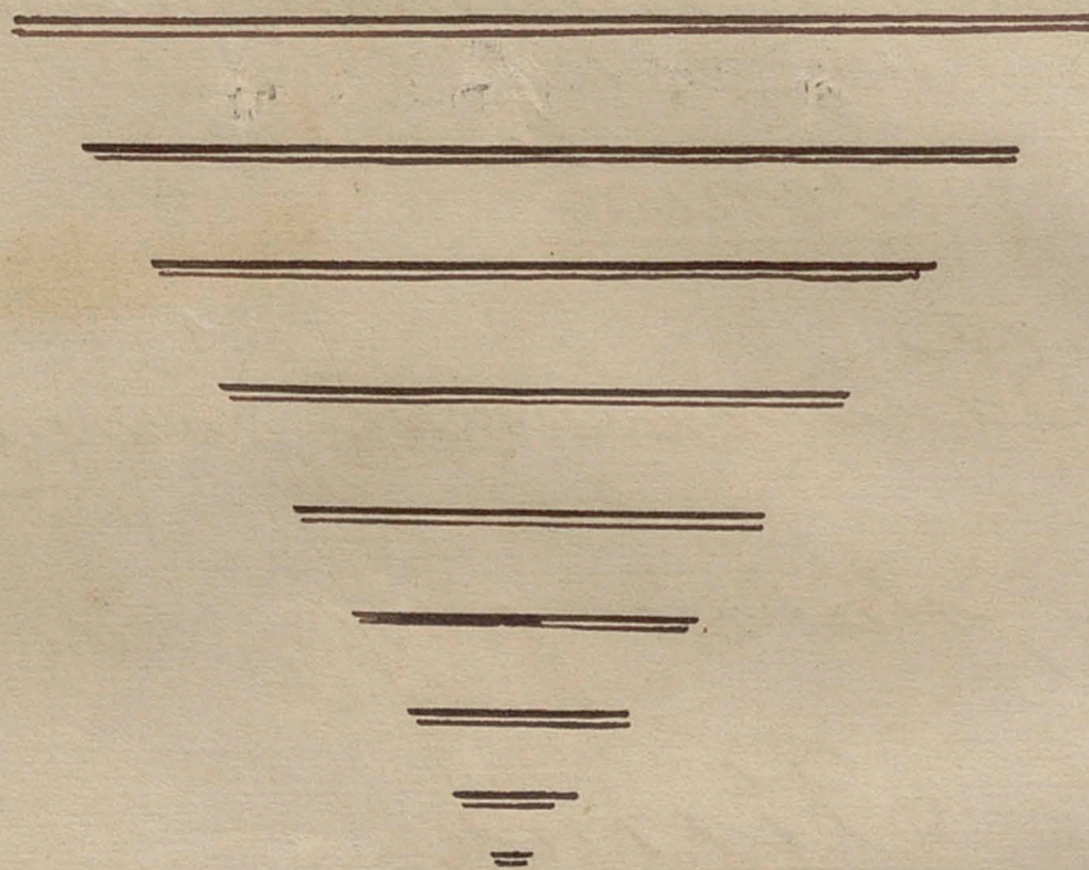
Niechciéj mnie o tę resztę przywiązania winić
Tak słaba walka mego zamiaru nie zmieni
Ostatni to błysk widział, gasnących płomieni
Pójdźmy. Wszystko uczynię twą radą wiedziony
Mamże wydać jéj Syna, pójść do Hermiony

Fenix.

Tak jest, idź do niej Panie, z winy się oczyścić.

Pirrus.

Pójdźmyż więc wszystkie nasze przyrzeczenia ziścić.



Akt III[ci].

Scena I[sza].

Orest. Pilad.

Pilad.

Uśmierz, uśmierz Oreście, tę zaciekłość srogą
Zaledwie że cię oczy moje poznać mogą
Dozwół . . . .

Orest.

Dosyć już twojej ulegałem radzie
Już mi ten głos rozsądku, sprzykrzył się Piladzie
Nazbyt już dusza moja, tą męką znużona
Mój zamiar ostateczny, śmierć lub Hermiona
Przysięgam ci Piladzie, przysięgam na Nieba
Dziś ją porwę, lub zginę

Pilad

Więc ją porwać trzeba

Alež pomnij, co czynisz, i gdzie jesteś zważaj
Płocho się na szyderstwa, zgubę nie narażaj
Ukryj, poskrom przynajmniej twoje uniesienie
Ułagodź to okrutne twych oczu spojrzenie
Pirrus tu z całym dworem, strażą otoczony
Nie tak łatwo go przemódz, zwłaszcza Hermiony
Staraj się przed nią twoje ukryć obłąkanie
Jak mogłeś, przebóg, stawać przed nią w takim stanie!

Orest.

Wiemże com czynił! Wściekłym uniesion zapałem
Może i ją i jego, razem zgładzić chciałem
Do takiego to stopnia zawiść moja wzrosła

Pilad.

I jakążby ci korzyść ta zemsta przyniosła

Orest.

I Jakiejżeby duszy, ten cios nie obarczył

Jakiżby umysł, takiéj męczarni wystarczył
Jutro chce ją poślubić, i na zaszczyt srogi
Mnie ją każe prowadzić, mnie, o wielkie Bogi!
Ach pierwéj we krwi jego ubroczę tę rękę

Pilad.

Jak niesłusznie o twoję oskarżasz go mękę
Możebyś odsłaniając serca jego skrytość
Przyznał że i on także zasłużył na litość

Orest.

Nie, nie! znam go, czyni to aby mnie zawstydził
Gdybym ja jéj nie kochał, byłby ją obrzydził
Czemuż aż dotąd na nią, oziębłe spozierał
Na to ją tylko bierze, by mnie ją wydzierał
O Nieba, już tak bliskiém było szczęście moje
Jużeśmy mieli razem powracać oboje

Już zaczęła poznawać, jaki błąd ją łudził
Jużem się jéj powierzał, już w niéj litość budził
Tak się pewną zdawała Pirrusa odmowa
I wszystko od jednego zależało słowa

Pilad.

Tak mniemasz

Orest

Pewny jestem. Ten gniew którym pała
Dowodzi . . . .

Pilad.

Że go nigdy bardziéj nie kochała
Gdyby sam Pirrus nie chciał wstrzymać jéj w powrocie
Tysiąc znajdzie pozorów, by zostać w Butrocie
Wierz mi, czas od jéj wdzięków, błędny wzrok odwrócić
Nie porywać ją radzę, lecz wiecznie porzucić

Chceszże jędzę poślubić, co w wściekłym obłędzie
Całe cię życie twoje prześladować będzie
Wyrzucać że jéj szczęściu byłeś na zawadzie

Orest.

Dla tego to ją właśnie chcę porwać Piladzie
Onaż ma być szczęśliwą, ja wiecznie narzekać
Ja z tą płonną wściekłością, bez zemsty uciekać
I na jéj zapomnienie, silić się daremnie?
Niech i ona się dręczy, niech cierpi uzajemnie
Dość sam jeden cierpiałem. Litość mnie obraża
Niech też i moja teraz, srogość ją przeraża
Niech mi rozpacz, rozpaczą, łzami łzy odpłaca,
I wzajem wszystkie moje przekleństwa mi zwraca.

Pilad.

Ale czyż się to z Posła dostojeństwem zgodzi

Orest ma być wydziercą?

Orest.

Cóż mnie to obchodzi!

Cóż mi z tego że zemstę Greków zaspokoję
Zmniejszęż przez to jéj szczęście, lub cierpienia moje
Na cóż mi wszystkie Sparty, zdadzą się pochwały
Jeżeli ze mnie szydzić będzie Epir cały.
Chcesz wiedzieć, gdzie mnie moje przywiodły cierpienia.
Oto mi ta niewinność, w ciężar się zamienia.
Nie wiem, lecz jakaś zawsze okrutna potęga
Zbrodnie puszcza bezkarnie, a niewinnych sięga
Czyli spojrzę na siebie, czy na ród człowieczy
Słyszę tylko jęk nieszczęść, co Bogom złorzeczy
Korzystajmy z Ich gniewu, zasłużmy nań godnie
Chcą mnie karać Bogowie, niechże karzą zbrodnię

Ale ty czemuż zawsze, tak wierny mym losom
Przeciw mnie wymierzonym, wystawiasz się ciosom?
Zbyt ciężkie na Cię jarzmo, przyjaźń moja kładzie
Przed nieszczęsnym, występnym, uciekaj Piladzie
Gubi Cię twoja litość, niech sam walkę wiodę
Tam gdzie ja sam jedynie, mam zyskać nagrodę
Oddaj Grekom to dziecię na śmierć przeznaczone
Idź, Idź uciekaj.

Pilad.

Pójdźmy porwać Hermionę!
Wielkie serce przez wszystkie ciosy się przedziera
Czegoż miłość niezdoła, gdy ją przyjaźń wspiera
Pozywotuje nas Greków, zemsta niecierpliwa
Czekają nas okręty, wiatr pomyślny wzywa
Znam wszystkie tego Gmachu potajemne drogi
Morze o te, jak widzisz, obija się progi

Téj nocy jeszcze nasze spełnim przedsięwzięcie
Tak, dzisiaj twoją zdobycz, ujrzysz na okręcie

Orest.

Nazbyt wiele wymagam, lecz ty mnie przebaczysz
Ty co sam nad mym losem, litować się raczysz
Wszystkom stracił com kochał, świat mnie znienawidzi
Jużem wszystkim, a nawet sobie się obrzydził
O! czemże Ci odwdzięczę, po tak wielkim czynie

Pilad.

Przybierz postać spokojną, tego chcę jedynie.
Staraj się ją na chwilę, z pamięci wygładzić
Strzeż się zwłaszcza naszego przedsięwzięcia zdradzić
Hermiona przybywa! miéjże na uwadze

Orest.

Ręcz mi tylko za nią, a ja Cię niezdradzę.

Scena IIga

Orest. Hermiona. Kleona.

Orest.

Wzięło więc Pani skutek moje naleganie
Pirrus ma cię zaślubić

Hermiona.

Słyszałam to Panie
Mówią nawet że twego przyjścia tu przedmiotem
Ma bydź ta chęć jedyna, uprzedzić mnie otem

Orest.

I tyś go Pani może poślubić gotowa

Hermiona.

Któżby mniemał że Pirrus, wiary mi dochowa
Że tę miłość tak długo, w sobie ukryć zdoła
I czekać aż mnie Ojciec, do siebie odwoła
Wierzę ci, iż się lęka Greków zagniewania

Że go bardziej ta bojaźń, niżli miłość skłania
Iżeś ty Panie, z większym kochał mnie zapałem.

Orest.

Nie, nie, kocha Cię Pani, już wątpić przestałem.
Kogożby wdzięki twoje nie zdołały złudzić
A zapewne nie chciałaś wstrętu w nim obudzić.

Hermiona.

Cóż mam czynić? Sam Ojciec losem córki władał
Mogęż mu przeczyć prawa które on mu nadał
Nie miłość to na Tronach stanowi małżeństwa
Zostawiono nam tylko chwałę posłuszeństwa
Jednakże chciałam Panie, wraz z Tobą uciekać.
I dla Ciebie się mojej powinności zrzekać

Orest.

Ach wiedziałaś okrutna . . . lecz pocoż Cię winić
Jak każdemu, tak tobie wolno wybór czynić

Żadnej mi twoja wzgarda, krzywdy niezadawa
Miałem wprawdzie nadzieję, lecz nie miałem prawa
Dla tego też mniej Ciebie, niż los mój oskarżam
Lecz pocóż te natrętne, skargi Ci powtarzam
Dopełniasz obowiązku, mój nie mniej surowy
Każe Ci tej tak przykrej oszczędzić rozmowy

Scena IIIcia

Hermiona. Kleona.

Hermiona.

Z jakąż on mocą duszy, boleść swą pokrywa

Kleona.

Często boleść milcząca, najstraszniejszą bywa
Żałuję go, tém bardziej, że sobie jedynie
Winien ten cios okropny, pod którym dziś ginie
On to zwłokę twoich ślubów, swém przybyciem skrócił
Ledwie przybył, przemówił, Pirrusa Ci zwrócił

Hermiona.

Co, Pirrusby się lękał, któżby go zastraszał?
Czy ten lud co go Hektor dziesięć lat rozpraszał
Co trwożny bez Achilla, i stokroć pędzony
Aż w nawach gorejących, biegł szukać zachrony
I gdyby nie ten Pirrus, co wszystkiemu zdołał
Dotądby o Helenę nadaremnie wołał.
Za nadto jesteś w twojém posądzaniu płocha
Co czyni, to chce czynić, zwraca się, bo kocha.
Niech więc Orest skargami, ściga mnie swojemi
Nie mogę w mej radości, zajmować się niemi
Droga Kleono, Pirrus! Pirrus, mi zwrócony!
Pojmujeszże ty, całe szczęście Hermiony
Wieszże ty kto jest Pirrus? Ileż to zdobyczy
Ile bojów i zwycięztw..... ale któż je zliczy

Mężny, zawsze zwycięzki, tkliwy, wierny, stały
Nie, już mu nie jest obcym, żaden rodzaj chwały!

Kleona.

Ach Pani, w tym radosnym wstrzymaj się zapale
Oto Trojanka swoje przynosi Ci żale

Hermiona.

Nieba, tyleż radości, mam w sobie zamykać
Cóż jej powiem, uchodźmy —

Scena IVta

Andromaka. Hermiona. Kleona. Cefiza.

Andromaka.

Mnieżto chcesz unikać
Cóż może Ci być milszem, jak we łzach, pokorze
Oglądać, u nóg Twoich wdowę po Hektorze
Nie przychodzę ja Pani, wyrzutów Ci czynić
Łzą zazdrości o stratę, kochanka Cię winić

Hektor mój pod nieszczęsną dawno zginął Troją,
On to sam mógł miłością zajmować mnie swoją;
On jeden umiał we mnie, wzbudzić ją ku sobie
I z nim też razem w jednym, zamknęła się grobie —
Ale syn mi pozostał. Pociecha jedyna!
Ach doznasz może kiedyś, co to kochać Syna —
Lecz niedoznasz, przynajmniéj nie życzęli Pani
Co to za cios okropny, serce matki rani,
Kiedy ze wszystkich skarbów, z wszystkich darów Nieba
Ten jeden pozostanie, a tracić go trzeba.
Niestety! gdy za płonne tylu krwi przelanie
Matce twéj rozjątrzeni, grozili Trojanie
Hektor na moję prośbę, życie jéj obronił
Równieby się i Pirrus, do twéj prośby skłonił
Cóż widzą tak groźnego, w téj nędznéj dziecinie?
Niechaj mnie z nią w głębokie odeślą pustynie

Niech się spuszczą na matkę i miłość i trwogę
Nieszczęsna! płaczu tylko nauczyć go mogę.

Hermiona.

Wiem Pani jaka boleść twoję dręczy duszę
Ale gdzie Ojciec każe, tam ja milczeć muszę
On to jątrzy Pirrusa, ja go nie ukoję
Najlepiej to zdołają własne wdzięki twoje
Nie mógł się przez tak długi czas oprzyć ich sile
Skłoń go tylko, a w tenczas, i ja się przychylę

Scena V^ta^

Andromaka. Cefiza.

Andromaka

Nie dosyćże odmowy, trzebaż wzgardę znosić

Cefiza.

Idź Pani za jej radą, idź Pirrusa prosić

Jedno twoje spojrzenie, Grecyą pokona
Lecz oto sam nadchodzi.

Scena VIta

Pirrus. Andromaka. Fenix. Cefiza.

Pirrus do Fenixa.

Gdzież jest Hermiona
Mówiłeś, że się miała udać w te podwoje

Fenix.

Takem rozumiał.

Andromaka do Cefizy.

Widzisz czem są wdzięki moje

Pirrus do Fenixa.

Co mówiła?

Andromaka.

Już mnie więc wszystko się wyrzeka!

Fenix do Pirrusa

Pójdź Panie, gdzie Cię miłość Hermiony czeka.

Cefiza do Andromaki

Przemów Pani, a może jeszcze doznasz zmiany.

Andromaka.

Już Syn mój przyrzeczony.

Cefiza

Jeszcze nie wydany.

Andromaka.

Próżnobym go broniła, płakała daremnie.

Pirrus.

Z jakąż dumą i wzgardą, zwraca się ode mnie

Andromaka do Cefizy.

Pójdźmy, bo cóż mu powiem, jątrzę go jedynie. . .

Pirrus do Fenixa

Pójdźmy, niech z ręki Greków, Syn Hektora ginie.

Andromaka rzucając się do nóg Pirrusowi.

Ach Panie z tak okropnym, wstrzymaj się rozkazem
Lub gdy wydajesz Syna, wydaj Matkę razem. .
Niedawnoś taką przyjaźń, rzekł Andromace; . .
Czyż teraz do litości, nawet prawo stracę?
Już mnie więc bez nadziei, karzesz tak surowo.

Pirrus

Oto Fenix jest świadkiem, że już dałem słowo.

Andromaka.

Ty Panie, co mnie z takim broniłeś zapałem!

Pirrus.

Miłość mnie zaślepiała, ale już przejrzałem.
Mogłaś zaufać mojej opiece, obronie;
Ale nie chciałaś nawet, i prosić mnie o nie. —

Andromaka.

Ach Panie, niknął w piersiach głos serca nieśmiały,
Te westchnienia, co twojej pogardy się bały.
Przebacz, pamiętającej, dawną świetność swoję,
Iż resztę dumy, z którą natrącać się boję.
Nakoniec serce moje, nadto ci jest znaném
Prócz ciebie, bym przed żadnym, nieprzyklękła Panem..

Pirrus.

Nie, nie, nienawidzisz mnie. Cała twa obawa:
Bym do twojej wdzięczności, nie uzyskał prawa —
Ten Syn nawet, ten przedmiot, tylu łez i trwogi
Gdybym ja go ocalił, mniejby ci był drogi:
Odpychasz mnie ze wstrętem, pogardzasz mną, szydzisz,
I bardziej niżli wszystkich Greków, nienawidzisz —
Ujrzym wkrótce, co zyskasz na twoim oporze...
Pójdźmy Fenixie.

Andromaka.

A ja do ciebie Hektorze!

Cefiza.

Ach Pani

Andromaka do Cefizy.

I cóż jeszcze mogę mu powiedzieć
Sprawca wszystkich mych nieszczęść, jak ich nie ma wiedzieć

(do Pirrusa)

Spojrzyj Panie na stan mój, jestło dzieło twoje:
Patrzałam na śmierć Ojca, gorejącą Troję,
Na śmierć całej rodziny, śmierć okropną męża
Jam tylko z Synem uszła, morderców oręża:
Kazali mi w kajdanach, to życie przedłużyć
Czegoż matka nie czyni, chciałam żyć i służyć:
Więcej nawet czyniłam, ciesząc się w mym stanie
Żem tutaj, nie gdzieindziej, poszła na wygnanie;

I ten syn tylu królów, gdy ma żyć w niewoli

~~Żosta królów tylu reszta opłakana~~

Tak przyjmie twoje wojny jak szczęście w niedoli: —

~~Gdy ma sługę, przynajmniej ciebie ma za Pana~~.

Mogła mi go ocalić, ta niewola sama:

Szanował niegdyś Achill, nieszczęście Pryama.

Z większą pewnością twojej, ufałam obronie. —

Przebacz drogi Hektorze, łatwowiernej żonie

Mogłaż przeciwnikowi twemu tak ubliżać

Przeczyć mu wspaniałości, do zbrodni go zniżać

Ach gdyby mi dozwolił, choć legnąć w tym grobie

Który, drogi Hektorze wystawiłam tobie

Gdyby tam los mój mściwym zakończył żelazem

I przynajmniej popiołom, dał spoczywać razem. —

__Pirrus__ do Fenixa

Oddal się.

Scena VIII^ma^

Pirrus. Andromaka. Cefiza.

Pirrus.

Zostań Pani. Ten Syn, tak ci luby

Jeszcze może potrafi, uniknąć owej zguby —

Nie sądziłem że gniew mój, tak prędko ukoję:

Lecz Pani zwróć, przynajmniej, ku mnie oko twoje;

Zmuszasz mnie do twej zguby, pamiętaj na syna

Onto sam Cię przeze mnie, prosi i zaklina.

Jaż się to ocalenia jego mam domagać!?

Czyż o ratunek Syna, trzeba matkę błagać!?

Wspólnej wszystkim nam razem, wzywam Cię potrzebie

Po raz ostatni; ocal i jego i siebie.

Wiem jak silną, dla Ciebie, rozrywam przysięgę

I jaką przeciw sobie obudzam potęgę. —

Odsyłam Hermionę, powraca do Sparty,
Nie koronę unosi, ale wstyd niestarty,
Ciebie wiodę przed ołtarz, który na nią czekał
Tobie daję to Berło, którem jéj przyrzekał
Lecz Pani już ten wybór, nie może cię minąć
Lub ty musisz panować, albo Syn twój zginąć
Czas wyjść z téj niepewności, raz z niéj wydrzeć muszę
Tę wzgardą całoroczną obciążoną duszę. —
Czas skrócić ten gniew, groźby, te jęki, i trwogę,
Jak twéj straty, tak zwłoki, już przeżyć nie mogę
Zostawiam cię na chwilę, miéj więc to na względzie
Że idziesz przed ten ołtarz, gdzie i Syn twój będzie
Tam los jego zawiśnie, od Ciebie jedynie
Albo siędziesz na Tronie, lub w Twych oczach zginie. —

Scena VIII^ma^

Andromaka. Cefiza.

Cefiza.

A więc widzisz żeś jeszcze Panią twego losu,
Żem niepłonnie przeczucia, usłuchała głosu. —

Andromaka.

Ah cóż mówisz! jażże się mam tą niewiarą zmazać
Brakłoby mi już tylko, na śmierć Syna skazać

Cefiza.

Wierność twoja dla męża, już jest dostateczna;
Do zbrodni Cię przywiedzie, ta cnota zbyteczna —
Samby cię w tym zaciętym powściągał oporze

Andromaka.

Co! Pirrus moim mężem, Pirrus po Hektorze!

Cefiza.

Ontó sam Syna tego narażać Ci broni—
Czyż mniemasz, że cień jego, wstydem się zapłoni.
Że go oburzać będzie, ten Król, tak wspaniały,
Co Cię zwraca do dawnej, świetności i chwały.
Co depce twych zwycięzców, dla Ciebie jedynie,
Co zapomina nawet, jaka krew w nim płynie.
Co wszystkie swoje dzieła zaciera i maże?

Andromaka

Czyż, że on ich zapomniał, mnie zapomnieć każe?
Jażbymtó mego męża, włóczonego ciała
Ja tej wzgardy Hektora, zapomniećbym miała
Ja zapomnieć Pryama, okropnego zgonu
Jak ściokał, i krwią zlewał, Bogi Ilionu?
Ach zwróć się ku tej nocy, zwróć twojém wspomnieniem
Która cały lud wiecznym, ogarnęła cieniem;

Wystaw sobie Pirrusa, jak wściekle spoziérał
Gdy wśród Gmachów płonących, do Troi się wdzierał
Jak po trupach mych braci, z walk, do walk przebiegał
I cały krwią zbroczony, do rzezi podżegał:
Wspomnij krzyki zwycięzców, jęki konających
Tych pod mieczem **Achiwów**, tych w ogniu ginących,
Mnie wreście, wśród tych mordów, i Ojca i braci;
W takiéjto on przede mną stawił się postaci.
Takimto on się do mnie dobijał orężem,
I takiegoż to pragniesz, moim widzieć mężem...
Nie, niechcę téj obrzydłéj, chwały z nim podzielać
Może on na ostatek, i moją krew przelać
Lecz wstrętu mego, żadna nie przemoże władza

Cefiza.

A więc pójdź Pani patrzeć, jak Ci Syna zgładzą

Ciebie tylko czekają. Lecz cóż to? drżysz cała?

Andromaka.

Ach okrutna Cefiso, cożeś mi wspomniała
Niestety! z mojejże to ma umierać winy
Ten obraz mego męża, ten mój skarb jedyny,
Ta ostatnia pociecha, po drogim Hektorze?
Zdaje mi się, że jeszcze, widzę go w tej porze
Kiedy na bój z Achillem, raczej na śmierć spieszył,
Jak wziął Syna na ręce, i tak żal mój cieszył —
„Droga żono, rzekł do mnie." Idę walkę staczać
Ale któż wie, co Nieba mogą mi przeznaczać
Zostawiam ci to dziecię. Jeźli legnę w grobie
Niech co we mnie utraci, to odzyska w tobie
Jeźli ci związków naszych wspomnienie jest miłem
Dowiedź mi na tym Synie, jak ci drogi byłem. —

I jażto mam na rozlew krwi tak drogiéj patrzeć?
Z nim razem pamięć tylu przodków jego zatrzeć?
Srogi Królu! za niechęć matki, karzesz Syna:
Jeźli cię nienawidzę, czyż to jego wina?
Wyrzucałże ci kiedy, zabite Trojany
Albo stan swój nieszczęsny, jeszcze mu nieznany? —
Ale, o Synu, twego nie unikniesz losu
Jeźli ja grożącego, nie zatrzymam ciosu.
Mogę cię wydrzeć śmierci, a umrzeć ci każę..
Nie, nieumrzesz, tą zbrodnią nigdy się nie zmażę
Pójdźmy do króla. Lecz nie... Zmuszam się daremnie
Ty idź za mnie...

Cefiza.

Cóż powiem

Andromaka.

powiedz mu ode mnie

Powiedz że tam gdzie matka, ma Syna postradać....
Ale czyż on istotnie gotów śmierć mu zadać?
Możeż być tak okrutném, prawdziwe kochanie?

Cefiza.

Pomnij z jaką wściekłością za chwilę tu stanie

Andromaka.

A więc idź go zapewnić

Cefiza.

Twoję przyrzec wiarę

Andromaka.

Mogęż bez jéj łamania czynić z niéj ofiarę
O Trojo! Mężu! Ojcze! cóż czynić radzicie?
O Synu jakże drogo, opłacam twe życie
Pójdźmy, pójdźmy Cefizo.

Cefiza.

Gdzie mnie chcesz prowadzić

Andromaka.

Pójdźmy do grobu męża, jego się poradzić.

Akt IV-ty

Scena I-sza

Andromaka. Cefiza.

Cefiza.

Tak jest Pani, z Hektora czynisz to natchnienia
Onto tak nagłym cudem serce twoje zmienia
Zbliża on już dla Troi, chwilę jéj powstania
Gdy cię do ocalenia, Syna swego skłania
Słyszałaś jak ci Pirrus, zwrócić go przyrzekał
Już z ust twoich, jednego tylko słowa czekał
Ufaj mu, sama szczerość sercem jego włada
Tron, Epir, siebie, ojca, u nóg twoich składa
Tobie, Troi, Synowi, dawną zwraca świetność
Zkądże taka nienawiść, za taką szlachetność!

Już on naprzeciw Grekom, słusznym gniewem pała
Miłość jego dla Syna, twojej wyrównała.
Dla niego całej swojej straży się pozbawił
I tak, chcąc go ocalić, sam siebie wystawił
Ale już ślubów twoich zbliża się godzina
Przyrzekłaś Pani . . .

Andromaka.

Pójdę, lecz wprzody do Syna

Cefiza.

Czemuż teraz? czyż nie dość, że po tym obrzędzie
Nikt do niego przystępu, bronić Ci nie będzie
Że Cię żadne w twém szczęściu nie wstrzymają straże
I że nikt twych uściśnień, już liczyć nie każe
Co za rozkosz dla matki, wychowywać dziecię
Nie dla tegoby w więzach przepłakało życie
Lecz by w nim tylu Królów dla Troi odzyskać

Andromaka.

Cefizo raz ostatni pójdźmy go uściskać!

Cefiza.

Raz ostatni? co słyszę!

Andromaka.

Tak Cefizo miła
Nie przed tobą się będę, z moją myślą kryła
Poznałam Cię w nieszczęściu, niczém niezachwianą
Lecz mniemałam żem wzajem lepiéj ci jest znaną
Tyżeś to sądzić mogła, że zdradzę nikczemnie
Męża co się spodziewa, znowu ożyć we mnie?
Mamże tylu umarłych, ciężką boleść wskrzeszać?
Dla mojéj spokojności, ich spokojność mieszać?
Także na grobie męża, poprzysięgłam śluby?
Lecz trzeba było Syna ratować od zguby,
Pirrus go przez ten związek pod obronę bierze

Dosyć mi na tém, znam go, i chętnie mu wierzę
Popędliwy, lecz szczéry, jego się opieka
Daléj nawet rozciągnie, niżli sam przyrzeka
Ufam nawet téj zemście, co Grekami włada
Że Synowi Hektora, pewno Ojca nada
Idę więc gdy tak srogi los dla mnie stanowi
Ostatek mego życia, oddać Pirrusowi
Tak idę tę przysięgę przyjąć uroczyście
Która go z Synem moim połączy wieczyście
Lecz natychmiast Cefizo, dla hańby téj zmycia
Wydrę sobie tę resztę niewiernego życia
Tak wszystkim się wypłacę, w godnym mnie sposobie
Pirrusowi, Mężowi, dziecięciu i sobie
Oto podstęp niewinny, przez miłość natchniony
Tego Hektor od swojéj domaga się żony

Pójdę z nim, z przodki memi, złączyć się na wieki
Ty mi droga Cefizo, ty zamkniesz powieki

Cefiza.

Nie, niezdołam Cię przeżyć . . .

Andromaka.

Umierać Ci bronię

W czyjeżbym dziecię moje, powierzyła dłonie.
W tobieto mu ostatnia została podpora
Żyłaś dla mnie, żyj także dla Syna Hektora.
Trojanie Ci w nim swoje oddają nadzieje
Iżto przez twe życie królów ocaleje!
Pilnuj przysiąg Pirrusa, błagaj go, zaklinaj
A nakoniec w potrzebie, i mnie mu wspominaj
Wystaw mu świętości ślubów, które z nim zawarłam
Przypominaj że jego, już żoną umarłam

Niech zatrze wszelkie swojéj urazy wspomnienie
Zostawiając mu Syna, nie mało go cenię.
Nauczaj tego Syna jakie miał naddziady
Ile zdołasz Cefizo, prowadź go ich ślady.
Powiedz mu jaką sławą imie swe okryli
Raczéj to co zdziałali, niżeli czém byli
Lecz zwłaszcza Ojca w każdéj wystawiaj mu dobie
A czasem też i matkę przypomnijcie sobie.
Niech się jednak za zgubną zemstą nie ubiega
Zostawujem mu Pana, niechaj mu ulega.
Niech świetnym sławy przodków, niechlubi się spadkiem
Jest on ze krwi Hektora, lecz krwi téj ostatkiem.
Niech pomni, jak ta reszta krwi drogą mi była
Kiedym dla niéj wstręt, miłość, życie poświęciła.

Cefiza.

Nieba!

Andromaka.

Zostań Cefizo, zostań jeźli mniemasz
Że nad twoją żałością dosyć władzy nie masz
Nadchodzą. Łzy te ukryj. Zważ Cefizo tkliwa
Że odtąd los mój cały, w twym ręku spoczywa
Hermiona! spieszmy się przed jej gniewem schronić!

Scena IIga.

Hermiona. Kleona.

Kleona.

Tak, nie mogę mojemu zdziwieniu się wzbronić
Tyż to Pani, spokojnie znosisz pocisk taki
Ty coś drżała, na samo imię Andromaki
Ty, co ilekroć Pirrus spojrzał na jej wdzięki
Wszystkie razem zazdrości, w sobie czułaś męki

A dziś gdy ją zaślubia, gdy wieńczy koroną
Gdy jéj daje tę wiarę tobie przysięgłoną
Gdy Cię krzywdzi, znieważa, zbrodnią tak szkaradną
Ni się żalisz, ni skargą, nie odzywasz żadną
Ach Pani, to milczenie po takiéj ochydzie
Przeraża moje serce . . .

Hermiona.

Kiedyż Orest przyjdzie

Kleona.

Biegnie on Pani, biegnie, natychmiast tu stanie
Łatwo pojmiesz jak twoje cieszy go wezwanie
Wie on, że go twe serce nigdy nie nagrodzi
Przecież niczem niezmienny . . . Ale oto wchodzi

Scena III^cia

Orest. Hermiona. Kleona.

Orest.

Ach Pani! możesz wierzyć, tak szczęśliwej doli
Żem raz przecie do Ciebie, z twojej przybył woli
Niepłonnaż ja to Pani, nadzieją się łudzę
Istotnież ja to w tobie, dobroć, litość budzę
Chcesz że wreście złagodzić ten los mój tak srogi!

Hermiona.

Chcę wiedzieć czy mnie kochasz?

Orest.

Czy kocham? o Bogi
Tyleż mojej miłości dowodów Ci danych
Tyleż przysiąg dla Ciebie, czynionych, łamanych
Ta stałość tyloletnią wzgardą niewzruszona
Przekonać Cię nie mogły, a cóż Cię przekona?

Hermiona.

Pomścij się mojéj krzywdy, a wszystkiemu wierzę

Orest.

Niech więc cała Grecya do broni się bierze
Pójdźmy godną nas chwałą zajaśnieć oboje
Ja jéj Ojca zastąpię, a ty matkę twoję
Wszystkie nieszczęścia Troi, wznówmy na téj ziemi
I ojców naśladując, zrównajmy się z niemi
Pójdźmy Pani, na wszystkom jest gotów......

Hermiona.

Nie Panie.
Nigdy wstydu mojego nie ujrzą Spartanie.
Mamże na domiar hańby, jeszcze ztąd uciekać
I gdzieindziéj na zemstę zbyt powolną czekać
Mam pokładać nadzieję, w tych bitew zapale
Coby mnie może w końcu, niepomściły wcale

Ja żądam też Epiru, wprzód nim ztąd odpłynę
Lecz jeźli mnie chcesz pomścić, pomścij za godzinę.
Najmniejsza twoja zwłoka, odmowę stanowi.
Idź przed ołtarz, zadaj śmierć

Orest.

Komu?

Hermiona.

Pirrusowi.

Orest.

Pirrusowi!

Hermiona.

Wahasz się? ach biegnij, uderzaj
Nie czekaj aż cię zwrócę, zbyt mi nie zawierzaj
Chroń się dawnych przypomnień, w sercu mojém wznawiać
I nie tobie wypada, Pirrusa wymawiać.

Orest.

Jabym go miał wymawiać? Zyskał serce twoje
Dosyć mi na téj zbrodni. Mścijmy się oboje.
Mścijmy — Aleś szlachetna, racz mi wskazać drogę
Mogę być przeciwnikiem, mordercą nie mogę.
Postępujmy w tym czynie, prawnie i otwarcie
Poniosę głowę jego za odpowiedź Sparcie
Natoż mi swoję sprawę, zdał cały lud Grecki
Bym nic więcéj nie spełnił, nad ten czyn zbójecki
Czekaj, niech wyrok jego zemstę twoję ziści
Niech padnie pod ciężarem Ludów nienawiści
Pomnij że tu panuje . . . pomnij że królowie . . .

Hermiona.

Nie dosyćże ci na tem, że ja tak stanowię,
Nie dosyćże ci na tem, że moja zniewaga

Że krzywda Hermiony tej zemsty wymaga?
Że śmierć jego, tę rękę, uzyskać ci miała?
Że mi obrzydł, a wreście, żem go tak kochała!
Tak, nie taję, kochałam mego przeniewiercę.
Czyli mnie Ojciec zmuszał, czy też własne serce
Nie pytaj; lecz sądź z tego, co czynić wypada
Niczem jest moja hańba, niczem jego zdrada,
Niczem wstręt mój do zbrodni, mogę w mym obłędzie
To wszystko mu przebaczyć, dopóki żyć będzie.
Niktym jest gniew miłości. Pomnij na przestrogę,
Że go, gdy dziś nie umrze, jutro kochać mogę.

Orest.

A więc trzeba go zgładzić, wprzód nim się przebłagasz
Lecz przebóg sama rozważ, czego się domagasz
Zaledwieżem tu przybył, już ma krew popłynąć
Już upaść całe państwo, sam król nawet ginąć

Tyle żądasz ode mnie, i żądając tyle
Jeden mi dzień, godzinę, jednę dajesz chwilę
Wobec całego ludu, każesz mi go zgładzić!
Pozwól mi go przed ołtarz, wprzódy zaprowadzić
Pozwól odwlec tę zemstę, tak pozwól jedynie
Obrać czas, obrać miéjsce, a téj nocy zginie
Téj nocy jeszcze własnym zgładzę go orężem

Hermiona.

Lecz nim ta noc nadéjdzie, będzie branki mężem.
Już ją czeka w Świątyni, i Tron, i Korona.
Jużem hańbą okryta, już zbrodnia spełniona.
Czegóż czekasz, gdy możesz tak łatwo go zgubić
Bez straży, bez obrony, idzie ją zaślubić.
Całém swem wojskiem, Syna Hektora okrywa
Tak sam się do pomszczenia mojéj krzywdy wzywa

Chceszże bronić dni jego, gdy sam niedba o nie?
Idź przyzwij wszystkie Greki, i uzbrój ich dłonie
Zapał twoich przyjaciół, i połącz ich z memi
Mnie zdradza, ciebie zwodzi, a gardzi wszystkiemi.
Co mówię! każdy ze mną równy zapał dzieli
Wszyscy męża Trojanki, zabijaćby chcieli
Przemów do nich, a zginie pod tylu ciosami
Lub raczéj nie broń tylko, a uderzą sami. —
Idź więc lub ich popierać, lub wieść do Ołtarza
I powróć do mnie cały, zlany krwią zbrodniarza,
Za ten widok tak miły, sercem ci odpłacę

Orest.

Lecz Pani .....

Hermiona

Dosyć tego. Już cierpliwość tracę

Kogoż tyle oporu, rozwag nie obruszy,
Chciałam Ci podać sposób, ujęcia méj duszy
Tak chciałam twego szczęścia, lecz jak widzę panie
Narzekać tylko umiesz, nie zasłużyć na nie.
Idź gdzieindziéj, wychwalać twą stałość obłudną
A mnie zostaw tę pomstę, dla Ciebie tak trudną
Wstyd mnie mojéj dobroci, mnie co męztwem pałam
I nadto już tych pogard, w jednym dniu doznałam
Sama ja w téj Świątyni, udam się podwoje
Gdzie ty nie śmiesz zasłużyć, na wzajemność moję
Potrafię ja do zdrajcy, znaleść sobie drogę
Przeszyć serce, którego poruszyć nie mogę
Lecz natychmiast tę rękę zwrócę przeciw sobie
I gdy nie chciał za życia, złączę się z nim w grobie
Gdyż jakkolwiek przez niego pogardzoną jestem
Słodsza mi śmierć z Pirrusem, niż życie z Orestem.

Orest.

Nie Pani, téj rozkoszy, żądasz nadaremnie
Zginie twój Przeniewierca, lecz tylko przezemnie
Dziś twoi przeciwnicy będą pokonani
A potém jeźli zechcesz, nagrodzisz mnie Pani

Hermiona.

Idź więc, a los twój na mnie zdając bez obawy,
Każ wszystkie do ucieczki przygotować nawy

Scena IV^ta

Hermiona. Kleona.

Kleona.

Ach Pani w tym rozkazie, zgubę twą przeglądam

Hermiona.

Zgubię się, czy nie zgubię, samej zemsty żądam
Nie wiem nawet, czy zamiast, słowu jego wierzyć

Nie lepiéj będzie saméj, tę zemstę wymierzyć!
Mniéj daleko Oresta, oburza ta zdrada
A dłoń moja pewniejszy cios mi zapowiada.
Ach! co za rozkosz, saméj zgładzić przeniewiercę
Wydrzeć mu własną ręką tó obłudne serce
Iby czuć całą rozkosz, mszczącéj się kochanki
Gasnącym oczom wzbraniać ujrzenia Trojanki!
Gdyby przynajmniéj Orest, zemsty méj nie zdradził
Obudził w nim tę żałość, że go dla mnie zgładził.
Spiesz, biegnij, niech mu powie, że dla mnie jedynie
Dla saméj Hermiony, nie dla kraju ginie
Biegnij, zemstaby moja, nadaremną była
Gdyby skonał niewiedząc, żem ja go zabiła.

Kleona.

Biegnę Pani, lecz cóż to, czy mnie oko zwodzi
O nieba, któżby mniemał, sam Pirrus nadchodzi

Hermiona.

Spiesz, biegnij za Orestem, niech jeszcze odwleka
I na rozkaz powtórny, z moją zemstą czeka

Scena V[ta]

Pirrus. Hermiona. Fenix.

Pirrus.

Niespodziałaś się Pani, ujrzyć mnie w tej dobie
W ważnej pono rozmowie przeszkodziłem tobie
Niechcę ja tu podstępną łudzić cię obroną
Winy mojej okrywać słuszności zasłoną
Próżnobym serca mego wyrzuty przytłumiał
I tego, w co nie wierzę, poprzećbym nie umiał

Zaślubiam Andromakę. Tak Pani wyznaję
Żem Ci przysiągł tę wiarę, którą jéj oddaję.
Kto inny rzekłby może dla swojéj obrony
Że ten związek przez naszych Ojców narzucony
Bez porady serc naszych zawarty pod Troją
Nie był stwierdzon miłością ni twoją ni moją
Ale dość żem dał słowo, dość że moje posły
W ofierze serce swego króla Ci przyniosły
Nie przeczyć, lecz dotrzymać chciałem obietnicy
Razem z niemi przybyłaś do mojéj stolicy.
A chociaż inne wdzięki, tak urocze były
Że cię w podbiciu mego serca uprzedziły
Przecież walcząc z tak silnym duszy méj zapałem
Wiary mojéj koniecznie, dotrzymać Ci chciałem.

Przyjąłem Cię z świetnością; sądziłem w mym błędzie
Że przysięga silniejszą, od miłości będzie
Lecz ktoż miłość zwycięży; przemogła Trojanka
Wydziera mi to serce gardząca mną branka
Oboje się nawzajem ciągnąc w przepaść zguby
W tej chwili biegniem Pani wieczne zawrzeć śluby
Teraz możesz gniew cały, przeciw zdrajcy zwrócić
Co Cię z żalem porzuca, przecież chce porzucić
Wywrzej wszystko, co tylko w twych piersiach się mieści
Umniejszysz mi zgryzoty, a sobie boleści
Wszystkiemi przeklęstwami; odpłać zdradę moję
Nie twych obelg, lecz twego milczenia się boję
Im silniej się powściągniesz, w tym słusznym zapędzie
Tym silniej własne serce oskarżać mnie będzie.

Hermiona.

Raz przecie widzę Panie że się fałszem brzydzisz
Że przynajmniéj sam czarność czynu twego widzisz
I ten związek tak święty, targając niegodnie
Jak zbrodniarz dokonany, puszczasz się na zbrodnie!
Nie, nie możesz do takiéj zniżać się ofiary
Téj gminnéj powinności dotrzymania wiary
Zdrada zbyt jest powabną, słusznieś ją polubił
Nato's tu do mnie przybył, abyś z niéj się chlubił.
Tak jest rozrywać węzły przysięgą stwierdzone
Kochając Andromakę, łudzić Hermionę
Opuszczać mnie haniebnie, znów powracać do mnie
Znów dla wdowy Hektora, rzucać wiarołomnie
To brankę, to królównę, na Tronie osadzać
Troję Grekom poświęcać, znów Grecyą zdradzać.

Zbyt to wszystko przykro, tej wyniosłej dumie
Co przysięgom swym nawet, ulegać nie umie. —
Może, chcąc milszym do niej, powrócić ode mnie
Na słodkie imię, zdrajcy, czekasz potajemnie
Przychodzisz ciężkie z piersi, wyciskać mi jęki
Byś potem na jej łonie, z mojej szydził męki
Chcesz by mnie, za nią we łzach widział Epir cały!
Na dzień jeden zanadto byłoby tej chwały;
Lecz zkąd te pożyczane cudze, cię wawrzyny
Czyliż ci nie wystarczą, twoje własne czyny
Małoż to jest z Pryamem tak się dzielnie ścierać
W oczach całej rodziny życie mu wydzierać
W piersiach drżącego starca, mściwe topić dłonie
Reszty krwi wiekiem ściętej, w jego szukać łonie

Zanurzyć w krwi potokach, gorejącą Troję
Wywrzeć na Polixenę, całą wściekłość swoję
Oburzyć tą szkaradną zbrodnią wojsko całe
Kogożby nie podbiły czyny tak wspaniałe!

Pirrus.

Wiem Pani, jaka dzikość w duszy mojej wzrosła
Jak mnie daleko krzywda matki twej uniosła
Mógłbym Ciebie, o moje winić zaślepienie
Lecz chętnie, co minęło, puszczam w zapomnienie
Zbyt szczęśliwy że przecież trwogę moję skracasz
I własną oziębłością, niewinność mi wracasz
Widzę że zbytnią trwogą, łatwo można zbłądzić
Nie umiałem Cię poznać, ni siebie osądzić
Mniemając się niewiernym, krzywdziłem Cię Pani

Ci tylko zdradzić mogą, którzy są kochani
Nigdym miłości, w naszych sercach niedostrzegał
Tyś twojej powinności, jam mojej ulegał
?? I nim wzbudzał twych uczuć, nim zasłużył na nie
nie nie

Hermiona

Co! nie miłość to była? cóż było tyranie?
Mimo hołd tylu królów, tobiem wierną była
Samam w głąb twego Państwa, do Ciebie spieszyła
I mimo że mnie zdradzasz, i z łez moich szydzisz
Mimo Greków szemrania, jeszcze mnie tu widzisz
Wstrzymałam ich zaciętość, hańby mojej zmyjcie
Zawszem twego powrotu, wyglądała skrycie
Sądząc że kiedyś przecie, słuszny żal mój skrócisz
Że mi kiedyś to serce, własność moją wrócisz.

Kochałam Cię zmiennego, cóż gdybyś był stały!
I teraz gdy twe usta, na śmierć mnie skazały
Gdy mi tę miłość moję, płacisz tak nikczemnie
Niewdzięczny! wątpisz jeszcze, czyś ją zgasił we mnie.
Lecz jeżeli konieczna tak każe potrzeba:
Jeżli innej, to szczęście przeznaczyły Nieba
Zawrzyj, zawrzyj te śluby, lecz przynajmniej Panie
Nie zmuszaj Hermiony, by patrzyła na nie
Po raz ostatni może, widzim się oboje
Czekaj do jutra, jutro pojmiesz brankę twoję
Lecz cóżto milczysz zdrajco: Widzę jak mi płacisz
Żałujesz każdej chwili, którą ze mną tracisz
Widzę jak serce twoje, ztąd się wydrzeć żąda
Jak niecierpliwie swojej Trojanki wygląda

Do niej sercem przemawiasz, jéj szukasz oczyma
Uciekaj przeniewierco, nikt cię tu nie trzyma
Idź, mnie zaprzysiężoną wiarę, dla niéj łamać
Idź znieważać świątynią, samym Bogom kłamać
Przypomną ci te Bogi, swą straszną potęgę
Że się ze mną złączyłeś, tą samą przysięgą
Biegnij niech was te węzły wiarołomne spoją
Biegnij, lecz i tam zdrajco, drżyj przed zemstą moją.

Scena VI^ta.

Pirrus. Fenix.

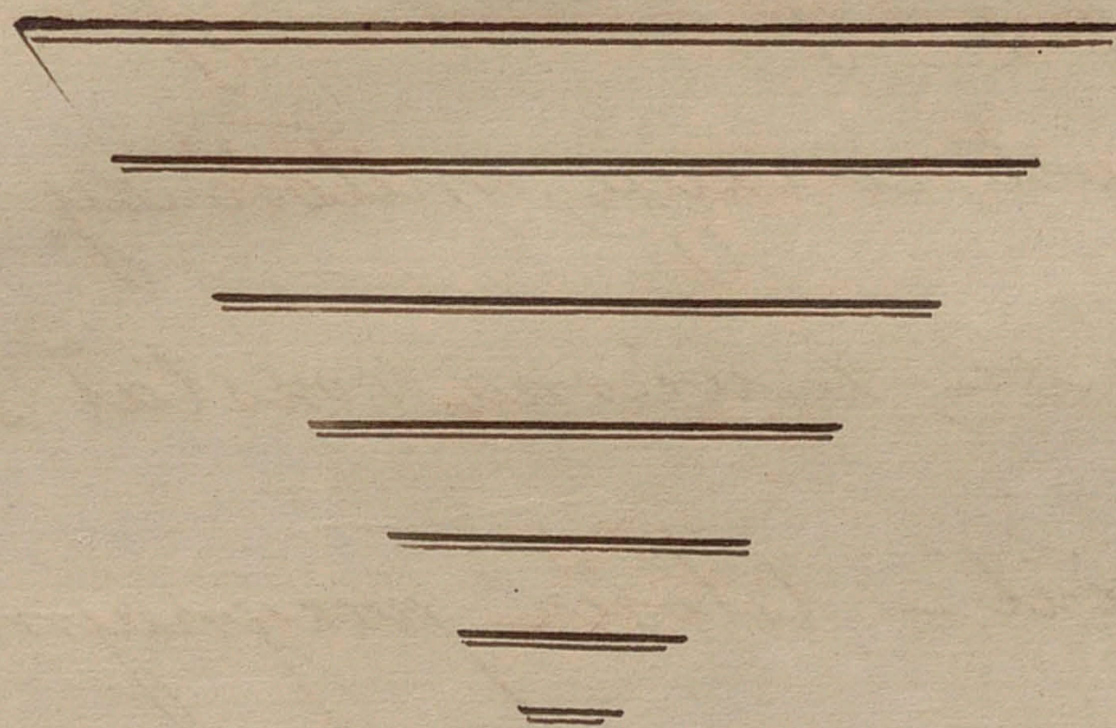
Fenix.

Sam ją Panie słyszałeś. Widzisz co cię czeka
Strzeż się gniewnej kochanki, co się mścić przyrzeka

Zbyt tu wiele przychylnych, liczy Hermiona
Sprawa jéj z sprawą Greków, zbyt ściśle złączona
Orest kocha ją zawsze. Któż wie jakim czynem....

Pirrus.

Andromaka mnie czeka. Czuwaj nad jéj Synem.



Akt V^ty^

Scena I^sza^

Hermiona sama

Gdzież jestem, dokąd biegnę, czegoż chcę, o Nieba!
Cóżem to uczyniła, czegóż jeszcze trzeba
Zkąd te żale, zgryzoty, radość, trwoga, zawiść
Nie wiem nawet, co czuję, miłość czy nienawiść.
Srogi! jakżeś się z wierną rozstał Hermioną!
Widziałamże żal, — litość — przynajmniej zmyśloną
Widziałamże najmniejszą obawę, wzruszenie
Nie mógł nawet na jedno zdobyć się westchnienie
Nie zmiękczył się mym jękiem, nawet łzami memi
Jakbym nie jego zbrodnię, oblewała niemi
I jeszcze go żałuję! to serce przemaga

To niedołężne serce, jeszcze za nim błaga!
Drżę na samo wspomnienie zemsty której czekam
I ledwie chcę tej śmierci, już się jej wyrzekam
Ale nie, nie, tak słuszna kara go nie minie
Kiedy nie chce żyć dla mnie, a więc niechaj ginie
Urąga się okrutnik, szydzi z mej rozpaczy
I mniema, że z tej burzy, łzy tylko zobaczy
Że zbyt łatwo w tym nikłym ostygnę zapale
I wznosząc jedną rękę, drugą go ocalę
Dawna to moja dobroć, tak śmiałym go czyni
Lub raczej sama zdrada, zajęty w Świątyni
Wpatruje się w obmierzłe branki swej oblicze
I nie dba czy mu życia, czy też śmierci życzę.
Jakże ten srogi wybór, moje dręczy serce!

Lecz nie działaj Oreście, uderz w przeniewiercę 1—
Niech ginie, bo mógł przejrzeć skutek swojéj zdrady
I bo sam mnie do swojéj przymusza zagłady.
Mnie zmusza? Jażto chcę go zgładzić tak nikczemnie!
Nato ziem go kochała, by zginął przeze mnie
Ten Xiąże, o którego, sławne czyny, boje
Nie mogło dosyć serce napytać się moje.
I który już mi skrycie był tak drogi, miły
Nim jeszcze te nieszczęsne węzły nas spoiły
Przez tyle wód i krajów, biegłam go zaślubić
Nato ziem je przebyła, ażeby go zgubić
Tak srodze zamordować. Ach wprzód w własne łono....

Scena IIga

Hermiona Kleona.

Hermiona.

Ach cożem uczyniła, z czem biegniesz Kleono.?
Żyjeż Pirrus.

Kleona.

Najwyższém szczęściem się upaja
Każda chwila, w nim miłość, i dumę podwaja
Widziałam jak wprowadzał w Świątyni podwoje
Z całą pychą zwycięzcy, nową zdobycz swoje
Patrzył na nią radości, i nadziei wzrokiem
I nie mógł się tak lubym nasycić widokiem
Lecz ona wśród okrzyków ludu, obojętna
Aż do samych ołtarzy, Troi swéj pamiętna

Bez radości, szemrania, miłości, odrazy
Zdała się tylko jego, wypełniać rozkazy

Hermiona.

Zdrajca! jużeś więc hańby mojéj świadkiem była!
Ale czyliś w twarz jego, dobrze się wpatrzyła?
Byłaż ta radość, równie, czysta jak głęboka?
Czyż choć raz ku téj stronie, nie odwrócił oka?
Powiedz mi czy cię widział? czy się Ciebie chronił?
Gdy cię poznał niewdzięcznik, czy się też zapłonił?
Byłoż to pomieszanie skutkiem zgryzot serca?
Lub do końca, w swéj dumie, wytrwał przeniewierca?

Kleona.

Zaślepiony swem szczęściem, już na nic nie zważa
Czy chwałę swę utraca, czy mu śmierć zagraża

Nie pyta kto z nim wchodzi, Grecy, czy poddani
Trojanką on jedynie, zajęty jest Pani
I sądząc że sam tylko, Syn jéj zagrożony
Całą straż swą do jego, odesłał obrony
Rozkazał Fenixowi, życiem go zasłonić
I w dalekim go zamku, przed Grekami schronić
Ta jedna w szczęściu jego troska mu została

Hermiona.

Zdrajca! umrze. Lecz Orest, cóż mówi? cóż działa?

Kleona.

Widziałam jak z Grekami wchodził do Świątyni

Hermiona.

Czyliż dla mojéj zemsty jeszcze nic nie czyni?

Kleona.

Nie wiem.

Hermiona.

Nie wiesz! a więc w téj ostatniéj potrzebie
Orest mnie nawet zdradza!

Kleona.

On ubostwia Ciebie.
Ale tysiączną dotąd miotany zgryzotą,
Waha się jeszcze między miłością i cnotą
Między cześcią dla króla i twoim rozkazem
Widzi w nim i Pirrusa, i Achilla razem.
Zraża go wszystkich Greków, świata zagniewanie
A zwłaszcza że sam sobie, obrzydłym się stanie.
Już mniema, że Ci głowę jego u nóg złoży
Znów go imię zabójcy, wstrzymuje i trwoży

Wszedł wreście, lecz niepewny co dalej uczyni
Czy świadkiem, czy mordercą, wyjdzie, ze Świątyni.

Hermiona.

Nie, nie, da on się jemu złączyć z Andromaką
Za zbrodnię by poczytał, przerwać świetność taką
Wiem ja, co za zgryzota, trwoga go przenika
Śmierć to tylko, śmierć sama, trwoży nikczemnika.
O Nieba! chociaż żadną prośbą nie naglone
Wszystkie Greki przysięgły, matki mej obronę
Dziesięć lat zawsze w równym walczono zapale
Dwudziestu królów legło, nieznanych jéj wcale
A ja, co na śmierć zdrajcy jednego nastaję
Co kochankowi pomstę, krzywdy mojéj zdaję
Sama do serca mego, ułatwiam mu drogę

Rękę daję, a zemsty wyżebrać nie mogę!
Mścijmyż się własną ręką, niechaj krew popłynie
Niechaj krzyki, boleści zapełnią Świątynię.
Ten obmierzły, nieznośny, węzeł ich stargajmy
I nad chwilę im jedną, z sobą żyć nie dajmy.
Nikogo nie oszczędzę w mym wściekłym obłędzie
Wszystko, sam Orest nawet, Pirrusem mi będzie
Umrę, ale przynajmniej pomszczę się przy zgonie
I nie mnie tylko samą, ta przepaść pochłonie

Scena IIIcia

Orest. Hermiona. Kleona.

Orest.

Stało się Pani, wola twoja już spełniona
Już Pirrus przeniewierczy u ołtarza kona.

Hermiona.

Pirrus umarł!

Orest.

Umiera. Tak Pani, w tej chwili
Grecy twoję ochydę, we krwi jego zmyli.
Przyrzekłem Ci śmierć jego, a choć w piérwszej dobie
Czułem wstręt do morderstwa, przemogłem go w sobie
Pobiegłem do Świątyni, gdziem już z każdej strony
Zastał ołtarz przez naszych Greków otoczony
Ujrzał mnie Pirrus, poznał, lecz na nic niezważał
Zdawało się, że we mnie Grecyą zniewążał
Żem w nim męztwo podwajał, a z Greków orszaki
Przybył na uświetnienie ślubów Andromaki
Nakoniec wzniósł koronę i wieńcząc jéj skronie

„Przyjmij rzekł moję wiarę, i osiądź na Tronie
„Lud, berło, rękę, serce, i wszystko czém władam
„Z całą sławą Achilla, u nóg twoich składam
„Odtąd się z Synem twoim wiecznym węzłem sprzęgam
„Zaprzysięgam to Bogom, Matce zaprzysięgam
„Ktokolwiek przeciw niemu — przeciw mnie powstanie
„Królem! królem go waszym mianuję Trojanie!"
Ledwie głos ten z radością, lud powtórzył cały
Wszystkie Greki się krzykiem wściekłości ozwały
I tak nań ze stron wszystkich, rzuciły się razem
Że go nie mogłem mojém dosięgnąć żelazem
Jeden drugiemu chwałę téj zemsty wydzierał
Widziałem jak się z nimi, przez czas krótki ścierał
Jak walczył do ostatka, mimo liczne rany

Aż wreście przy ołtarzu, upadł dokonany.
Przedarłem się w tej chwili, przez tłum trwogą zdjęty
Abym Ciebie natychmiast, uniósł na okręty
Wkrótce tam staną Greccy, wszyscy tą krwią zlani
Którą jako twój mściciel, przyrzekłem Ci Pani.

Hermiona.

Cóż uczynili!

Orest.

Zbytnim zbłądzili zapałem
Zawiedli twoją zemstę, ja ją spełnić miałem
Tak, po mnie to tej śmierci, żądałaś jedynie
Aby czuł umierając, że dla Ciebie ginie.
Ale jam ich to moim wprowadził przykładem
Dla Ciebie to za moim wszyscy biegli śladem

Tak, tobie się tej śmierci przynależy chwała

Tyś to Pani, przez nasze ręce ją zadała

Tyś się sama pomściła.

Hermiona.

Milcz zdrajco bezwstydny.

Ty sam tylko spełniłeś ten czyn tak ohydny.

Idź do Greków, tą nową szczycić się ozdobą,

Ja się zrzekam twej zbrodni, i brzydzę się tobą.

Potworo! jakże mogłeś, tę wściekłość wywierać?

Jak mogłeś to tak piękne życie mu wydzierać?

Jak się wasza krew cała, mordercy niegodni,

Nie obruszyła przeciw tak okropnej zbrodni?

Lecz mów, jakimżeś prawem, krwią się jego zmazał

Czemuś go zamordował? za co? kto ci kazał?

Orest.

Co, o nieba! nie tyżeś, Ty zapamiętała
Ty sama, tu, przed chwilą, zabić go kazała?

Hermiona.

Ach któż się słów szaleństwa, zwykł tak ślepo chwytać
Nie należałoż w głębi duszy mojéj czytać
Czyś nie widział jak serce, mimo zapał wściekły
Zawsze odwoływało, co usta wyrzekły....
Gdybym nawet i rzekła, to zabójcze słowo,
Czemużeś mnie usłuchał, nie pytał na nowo,
Czemuś stokroć nie pytał, ciosu nieodwlekał
Czemuś do mnie nie wracał, lub raczéj uciekał. —
Sama ja, sama mogłam, moję zetrzeć zmazę.
Pocoś przybył w te miejsca, wszystkim na odrazę.

Patrz teraz com na twoim, zyskała obłędzie;
Przyniosłeś mi nieszczęście, co cię ściga wszędzie.
Tyś to znaglił te śluby, przez twoje przybycie.
Mnie wydarłeś kochanka, jemuś wydarł życie –
Byłby w nim może kiedyś, stan mój litość wzbudził,
Byłby mnie może kochał, a przynajmniej łudził.
Jedź, uciekaj, ja tutaj, losu mego czekam
Grecyi, Sparty, Tronu, wszystkiego się zrzekam
Wszystko mi zbrzydło, nawet i krew moja cała
Dla tego tylko zdrajco, że ciebie wydała. –

Scena IVta

Orest. sam

Hermionaż to była? jejże to wyrazy?
Na czyjeż ja to krew tę, przelałem rozkazy?

Zwie mnie zdrajcą! mordercą! Gdzież jestem nareście?....
Pirrus że to umiera?... Tyżeś to Oreście?....
Któżto ten głos rozsądku, mógł przytłumić we mnie
Króla którego wielbię, zabijam nikczemnie
Ta ręka tyle gwałtów w jednym dniu zadawa
Gwałcę Posłów, Monarchów i ludzkości prawa
Ołtarze nawet wściekłym znieważam zapałem
Zdrajcą, krzywoprzysięzcą, mordercą zostałem
Dla kogo? dla niewdzięcznéj! która krwi téj woła
Która, choćby nie zginął, kochać mnie niezdoła
Któréj wściekłość przejmuję, a gdy wstyd jéj mażę
Krew i życie kochanka, sobie zwracać każe.
Kocha go, mnie jak wściekłéj potwory się zrzeka
Y z tylu przekleństwami, z mych oczu ucieka

Samą hańbę, po moim zostawia mi czynie
Który dla jéj miłości, opełniłem jedynie

Scena Vta i ostatnia.

Orest. Pilad. Żołnierze Oresta

Pilad.

Chroń się, chroń się Oreście, póki czas uciekać
Lub obaj postanówmy, tutaj śmierci czekać.
Na chwilę jeszcze Grecy, przystępu tu bronią,
Lecz cały lud za niemi, zbrojną ściga dłonią,
Trojanka wszystkiem rządzi. – Jak nas nienawidzą,
Jak w niéj żonę Pirrusa i królową widzą.
Sama już nawet dawny wstręt swój pokonywa
Jak wierna po nim wdowa, lud do zemsty wzywa
Zbyt to dla niéj korzystna, zdarzyła się pora

Pomścić się na nas obu, Troi i Hektora!
Złączą się z nami Greki; lecz uchodź na Bogi
Uchodź, nim ci lud wściekły wszystkie przetnie drogi
Dopóki go wstrzymuje widok Hermiony
Tędy spieszmy, z téj tylko jeszcze ujdziem strony

Orest.

Nie, nie, za Hermioną samą spieszyć muszę
Nie przeżyłbym jéj przekleństw, niech mi wydrą duszę
Chroń się, jam spełnił zbrodnię, niech mnie lud poświęci

Pilad.

Wiecznie już Hermionę wygładź z twéj pamięci
Nie dosyć często, przez nią, udręczanym bywał
Byś jeszcze nowych obelg, i z grobów przyzywał.
Czyż że ona umarła, tobie umrzeć trzeba?

Orest.

Hermiona nie żyje? Cóżem słyszał, nieba!

Pilad.

Co, nieszczęsny Oreście niewiedziałeś o tém
Właśnie gdyśmy ku tobie, dążyli z powrotem
W obłąkaniu i trwodze, do Świątyni biegła
Kiedy w tym niesionego Pirrusa postrzegła
Rzuciła się z wściekłością, ku skrwawionym zwłokom
A jakby srogim Bogów, złorzecząc wyrokom
Z ręką zbrojną żelazem, niema i wybladła
Spojrzała się w Niebiosa, przebiła i padła.

Orest.

Już więc wszelką myśl ludzką, przeszedł los mój srogi
Wielbię waszą wytrwałość, zagniewane Bogi.

Zsyłając cios po ciosie, i kary na kary
Dopełniłyście wreście, nieszczęść moich miary.
Jakiéj gniew wasz rozkoszy, w moich mękach użył?
Na tom żył bym za przykład, waszéj zemsty służył
Strasznym wszystkich nieszczęść, przerażał obrazem....
Ginę więc, los mój spełniam, i cieszę się razem
Gdzież ta para kochanków? Niechaj w nich ugodzę
Niechaj krew ich wytoczę, w niéj i mojéj brodzę
Niech się w nich wryją, moje konające oczy
Niechaj śmierć te tak sprzeczne, trzy serca zjednoczy,
Lecz zkąd ta nagła ciemność!? zkąd ta noc straszliwa?
Zkądże mnie to ta zgroza? zkąd ten dreszcz porywa?
Gdzież wyjdę?....Dzięki Bogom, rozchodzą się cienie....
Nieba! jakież to wkoło, lecą krwi strumienie.

Pilad.

Oreście!....

Orest.

Co, Pirrusie, znów stawasz przedemnie?
Na próżnoż cię unikam, zabijam daremnie?
Jakimże ś się od śmierci wyratował losem?
Giń! giń! pod tym ostatnim pewno legniesz ciosem!
Lecz cóżto Hermiona przystępu mi wzbrania
W moich oczach go ściska, od śmierci zasłania
Nieba! jakiż to na mnie, rzuca wzrok zaciekły,
Jakież się za nią widma i węże przywlekły,
Pójdźcież jędze, nad waszą pastwić się zdobyczą
Na kogoż wasze węże, ták strasźliwie syczą;
Dla kogóż to te stosy, te miecze, płomienie
Czyliż mnie przychodzicie, w wieczne porwać cienie

Pójdzcie, pójdzcie, ja sam się w wasze rzucam dłonie
~~Lecz~~ ale nie . . . nie . . . dozwolcie tylko Hermionie
Niewdzięczna, wszystkie moje przewyższy morderce
Ja sam jéj na pożarcie, własne oddam serce. —

